

WSPÓLNA PRACA

dwutygodnik, poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

Prenumerata, z dodatkiem dla dzieci, rocznie rb. 3, półrocznie rb. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75.

Adres Redakcji i Administracji: Łomża, ulica Wesola, dom W-go Joffe, telefon № 43.

Otwarte codziennie w dni powszednie od godz. 11 do 1-ej i od 4 do 6-ej; w niedziele i święta od 1 do 3-ej.

C Z Y N .



Miłość bez czynu nie jest miłością.
(Lebel).

Kochamy kraj wszyscy, niema przynajmniej w społeczeństwie naszym takich jednostek, któreby inaczej słowem o tym świadczyły. Lecz gdzie są skutki słów, gdzie pomniki czynów, rosnących z tysiącznych zaklęć, gdzie? Azali słowa nasze nie są więc czczym frazesem, lub może drogi i metody pracy obrane nie wiedzą tam, kędy iśćbyśmy chcieli. Na obydwaj pytania powyższe odpowiedź musimy dać twierdzącą. Na ugorach rośnie bujny chwast jałowych przechwałek, a nogi nasze depcą po bezdrożnej równinie.

Co zawiodło większą część społeczeństwa polskiego ku manowcom, gdzie tkwi przyczyna stanu obecnego? Odpowiedź na to jest jedna: brak ludzi, którzyby żyć chcieli życiem pełnym.

Za dni przeszłych—chwały krwawej i klęski—zginęci ci, co byli najlepsi, zdolni do wszelkiej ofiary. Pozostali, którzy uszli pogromu, w przeważnej

swej części byli i są jeszcze materiałem społecznym, lecz nie uspołecznionym, inni znów—to ludzie nizcy, mali. Pośród tej atmosfery, wytworzonej przez pokolenie niedobitków i ich spadkobierców, wykształcał się dziwny typ Polaka—człowieka śmierci, nie życia. Gdyż śmierć spokojem jest, a życie walką. Ci, co wzrastali, pragnęli za wszelką cenę spokoju, nie tego jednak, który trwa przed burzą, lecz tego, który chce egzystować wiecznie niezmałony.

Polak doby powstaniowej zasklepił się w ciasne ramki domowego ogniska, wyzbył się wszelkich szerszych polotów, stał się człowiekiem „realnym“, jak mówiono. Ze sposobem życia domatorskim, z nastrojem przygnębienia związany jest ten pogląd, jaki z chwilowymi przerwami przechował się do dnia dzisiejszego: mający odzwierciedlać stosunek jednostki do narodu,

określać jej prawa i obowiązki. „Dobro moje jest dobrem społeczeństwa” — oto zdanie, streszczające stosunek jednostek, „realistycznie nastrojonych”, do zagadnień bytu narodowego. W życiu codziennym wnioski, wyciągane z tej maksymy, są takimi: czynię wszystko dla siebie z myślą tylko o sobie i swych najbliższych, lecz zarazem mniemam, iż jestem dobrym patriotą, prawym obywatelem kraju. Bogacenie się poczytuję za jedyny swój obowiązek społeczny, motywując to tym, że gdyby każdy tak postępował, jak ja, całośćby się jakoś złożyła. Wszelkie pobudki do spełniania jakichkolwiek innych obowiązków uważano za niewłaściwe. Wszelkie inne zapatrywania z góry się potępia, nadając im miano dziecinady, warcholstwa lub szkodnictwa narodowego. Zapomniano zupełnie o innej maksymie: „dobro społeczeństwa jest moim dobrem”. Dzięki też temu niewielu zna miarę właściwego obywatelskiego postępowania. Carnegie mówi: „życie jest ciągłym bojem z sobą samym i z zewnętrznymi stosunkami, wszędzie człowiek trafia na konieczność walki i na potrzebę zwycięstwa. Takie jest prawo natury; walką wewnątrz uwarunkowane jest jego istnienie,

walką nazewnątrz uwarunkowana jego moralność”.

Walka więc życie tworzy, walka jest życiem. Tym zaś u nas, co w „pozytywnej” pieśni uderzają ton, brak jest chęci do walki, brak pragnienia mierzenia siły na zamiary. I dlatego brak nam ramion tych, co losyby kować pragnęli, brak dłoni żylastych, piersi szerokich, ożywionych pragnieniem życia pełnego, nieskrępowanego. Gnuśniejemy, łudząc się pozorami drobnych prac, niepomni, że z drobnego ziarna rośnie drobny plon. Ongi, za słonecznych dni, byliśmy jednym z pierwszych narodów pomiędzy ludami Europy. Słoneczność tę zawdzięczamy szalonym porywom Zamoyskich, Chodkiewiczów i Żółkiewskich, idących z setkami na tysiące; dziś zrealnieliśmy, więc w szeregu ludów zajmujemy jedno z ostatnich miejsc. Wszędy wre gorączkowa praca nad potęgowaniem sił, nad gromadzeniem zasobów, wszędy zasada poświęcania się dla całości wysuwana jest na plan pierwszy.

U nas tylko cicho i głucho, ospałość i lenistwo tamuje wszelkie żywsze uczucia. Jednak, gdzieś w głębi coś się odzywa i każe wierzyć w dzień przebudzenia i przebudowy.

J. K-icz.

Z Ł O T E M Y Ś L I.

Nie to, co człowiek posiada, lecz to czym się zadawalnia, stanowi miarę jego bogactwa.

L. GRÆS.

W strachu najlepiej i najbezpieczniej jest iść naprzód.

SENEKA.

Śmiertelni nieprzyjaciele pogodzić się mogą, ale nieśmiertelne zasady, odwieczne przeciwieństwa, są nie do pojednania, ich walka trwać będzie aż po dzień sądu.

M. RING.



W BŁĘKICIE.

(Ciąg dalszy).

24 Października. Wczoraj błędziłem w górach pelensmutku dziwnego... Wtem usłyszałem śpiew cichy, lecz nadzwyczaj melodyjny i cudnie wymowny. Wsłuchując się rozróżniłem słowa polskie... Była to jedna z tych pieśni, które śpiewała moja matka kiedyś, przed laty, również tam w górach; dzieciak mały lubił je słuchać; marzyłem wtedy o czynach nadzwyczajnych, bohaterskich jak w bajce...

I teraz ten głos coś obudził w mej duszy. Szłem wciąż przed siebie, słowa stawały się wyraźniejsze, głośniejsze— naraz umilkły... Ujrzałem Ją. Stała zapatrzona w dal nieba, przedziwna, zaiste, w swym kolorze i blasku. Szkarłatna luna zachodu różowiła białą jej suknię, i rzucała gorące refleksy na cudną delikatnie rzeźbioną twarz, czyniąc ją podobną do jakiegoś zaświatowego widziadła. Podeszłem z niewytłomaczonym lękiem w duszy, lecz jasne, ufne spojrzenie z siostrzaną tklivością zwróciło się ku mnie i ogarnęło mnie uczucie niewysłowionego spokoju i błogość wielka, nieznaną. Poszliśmy razem..

7 Listopada. Wczoraj błędziłem wśród bezmiaru morza i nieba, sam w wątlej łódczynie. Dusza ma utonęła w przesłodkiem rozmyślaniu o Tobie... Wiosła wypadły z dłoni, straciłem pojęcie o przestrzeni i czasie i było mi dobrze, dobrze... Wieczór zapadał. Morze gorzało szkarłatem, wreszcie zciemniało i zgasło. Naraz ujrzałem się w ciemnościach i ogarnęło mię

jakieś uczucie smutne i tęskne... O żywa Zorzo mego życia, nie gaśnij na smutnem mem niebie, bez Ciebie dusza okryje się mrokiem wieczystym.

8 Listopada. Niezartartemi zgłoskami szczęścia zapiszę w mej duszy dzień dzisiejszy. Zaniósłem Ci kilka książek, o któreś prosiła. Przyjęłaś mnie w sposób tylko Tobie właściwy, prosty i szczery. Masz w sobie bezmiar szczęścia. Każde słowo Twe— promień, uśmiech Twój—zorza. Czytałem. Słuchałaś, siedząc przy oknie, biała i promienna, oczy Twe z tęsknotą patrzyły na sznury mew płynących w przestworzu i ginących w oddaleniu, utkanem z lazurów i złota. Potem rozmawialiśmy długo, długo. O błogosławione święte chwile!... Czem było me życie przed poznaniem Ciebie— jedną przeogromną niewiedzą... Pochlaniałem całe tomy, lecz dzieła mędrców nie dały mi ani najmniejszej cząstki tego, com się nauczył u stóp Twych, pani przejasna. Kocham Twe słowa! One mi dały światło wiedzy prawdziwej; duch Twój zna tajemnice wielkie a promienne swą chwałą, bo go oświeciła Wielka Prawda, jaką jedynie kultura serca dać może... Wczoraj wydałaś mi się jednym z przepięknych akordów poezji Szelley'a zaklętym w powłokę cielesną, z samego wdzięku stworzoną. „O lor lordis“, umiłowany poeto mej młodości! Wcześniej odeszłeś z tej ziemi smutnej w krainę wieczystej harmonii, którąś tak ukochał i której

twój zgon był symbolem! Dźwięczy mi w duszy jeden z twych wierszy, wiersz przepiękny w swej lekkości i śmiałości zarazem, przetłomaczyłem go niegdyś, przed laty.

Niema w sercu mem tego,
Co miłości na ziemi ma miano,
Lecz modlitwy do Ciebie zeń płyną,
Mknie obłoczek skrzydlaty
Po lazurach wkrąg słońca złotego,
Rosa lśni nad doliną.
Północ czeka, li rychło
Jutrznia niebo ozłoci...
Modły nie gardź więc memi
I uczuciem mem świętem
Co lśni kwiatem paproci
Pośród nędzy tej ziemi.

I ty nie gardź mą modlitwą serdeczną, jaką ku Tobie zanoszę, o jasna promienista duszo mej duszy... Dziś zapytałem sam siebie, czym jest moje uczucie dla Ciebie i słowa poety wydały mi się dziwnie prawdziwymi... Nie nazwę go miłością, nie lubię tego wyrazu... Tysiące ust niegodnych profanuje go od wieków. Przyjaźni też nie dam mu miana. Nazwę go raczej wielką, a radosną świadomością prawdy i szczęściem szczęść. Dusza ma tonie w słońcu i nic ponadto nie pragnie. Coś podobnego musieli odczuwać mistycy średniowiecza, zapatrzeni w niebo swej duszy,.

Siostró jasna, a cicha nie odchodź odemnie w krainę harmonii wieczystej! Wczoraj w Twej twarzy radosnej a promiennej dostrzegłem wyraz dziwnego zmęczenia. Lice Twe wydały mi się przejrzystą alabastrową osłoną, zpoza której prześwieca światło aniołów. Na moje zapytanie o zdrowie odpowiedziałś z uśmiechem smutnym, że Ci nic nie dolega. Pomimo tego zapewnie-

nia boję się czegoś... Zanadto jestem szczęśliwy i to w sposób tak wyjątkowy a życie niestety jest mściwe. Za chwilę jaśniejszą każe płacić bólu bezmiarem...

15 Listopada. Dnie mijają jakby na wirującej błyskawicznie bryle Jowisza i każdy jest mi nowem a niespodzianem objawieniem. Świat wydaje mi się cudną, wspaniale rozkwitłą różą rodości. Z każdym dniem węzeł, łączący nasze dusze, staje się mocniejszy. Wczoraj byliśmy sami wśród bezmiaru morza i nieba. Toń morska była błękitna i cicha, jak dusze nasze. Płynęliśmy zasluchani w bicie serc własnych.. Wśród lazuru wód i poświaty złotego, prawdziwie wiosennego dnia w białej szacie, z koroną ciemnych przeświecających w słońcu włosów nad cudnie rzeźbioną przezroczystą twarzą, byłaś uosobioną pieśnią szczęścia. Rozmawialiśmy o tem, co Ci tak bezmiernie drogie. Oczy Twe, pełne łez, płonęły zorzą zaświatów, a słowa były natchnieniem do czynów ofiarnych, a wielkich.

Pomimo łez i bólu, jaśniała w Tobie rodość cicha, rzekłbyś promień niewidzialny nadziei przeczuwanej, a w swych obietnicach niezawodnej. Ilekroć słyszę Cię przemawiającą w ten sposób, pomimo wszystko wierzę w świt lepszej przyszłości i czoło me się chyli przed Tobą z uczuciem niewysłowionego uwielbienia. Porwana zapalem zaczęłaś śpiewać. Srebrzystą kaskadą płynęła pieśń polska, czarując mi duszę zachwytem nie z tej ziemi i jednocześnie napelniając me serce przecuciem smutnem a trwożnem. Zdawało mi się, że w Twym głosie dźwięczą

nuty pieśni łabędziej, nigdy się dwakroć nie powtarzające na ziemi...

Ale precz z przeczuciami... Wiosna jest mi siostrą, a słońce bratem w tym błogosławionym zakątku. Los dobry obdarował mię skarbem nad skarby, darem nad dary, wlewając mi w serce bezmiar uczucia ku Tobie, o przejasna Pani mej duszy. Dzięki Tobie zrozumiałem całą patęgę uczucia wielkiego, a czystego, jak djament, prowadzącego na wyżyny ducha. Jakże nędznymi wydają mi się wszelkie w tej kwestyi filozoficzne zdania. Wstrętny Szopenhauer! Z oburzeniem myślę dziś o nim. Dusza ludzka tak pragnie światła, a jasnością jest jedynie pełnia miłości, ale miłości innej, nie na zwykłą miarę, w jaką obfituje nasz nędzny i „trzeźwy“ świat. Takie uczucie jest ową „złotą

harfą Irlandyi“, o której śpiewa poeta, i cuda stwarza.

Taką jest miłość moja. Chowam ją zazdrośnie w duszy, jak morze chowa w łonie swym skarby wspaniałe i jestem szczęśliwy. Domek Twój biały i cichy wydaje mi się zamkiem świętego Granka a Ty cudem cudów. Jesteś dla mnie obrazem rzeczy wiekuistych. Gdy słyszę Cię mówiącą, dusza ma zdaje się wstępować na wysokości anielskie. Jestem inny, lepszy, szczęśliwszy, patrzę na świat przez pryzmat prawdy, jaki mi uczucie stworzyło i widzę rzeczy przedtem niewidzialne i nieznanne. Przebacz więc miłość moją, o gwiazdo świetlista! Dzięki Tobie nędzny robak ziemi zwróciłem oczy nawpół oślepie ku słońcu i pokochałem je.

(c. d. n.).

WYKRECIŁEM SOBIE DUDKĘ

*Wykreściłem sobie dudkę
Z wierzbiny na łące
I na starą tęskną nutkę
Nucę piosnkę śpiącej...*

*Moja matuś dawno w grobie,
Leży pod jaworem,
Więc też chodzę na grób sobie—
I tam gram wieczorem.*

*Dziadzio niegdyś mówił do mnie,
Że przebudzę śpiącą,
Byłem kochał ją ogromnie,
Nucił pieśń gorącą...*

*Bo matula musi powstać.
Gwarzą też we dworze,
Że ukaże się jej postać,
Kiedy błysną zorze...*

*Gdy jutrzienka jej zaświta,
Z pod jaworu wstanie,
Czule z nami się przywita,
Przy nas pozostanie.*

*Więc też chodzę na grób sobie,
Siadam pod jaworem,
I matuli, śpiącej w grobie,
Wygrywam wieczorem.*

*Stara piosnka płynie czule
I żal w sercach budzi;
Gdy rozczułę swą matule,
Ona się przebudzi.*

Wł. M-wicz.

Rys zaniedbanej i wzorowej gospodyni.

Pozornie przedmiot ten ważnym się nie wydaje, ani zasługuje na głębsze badanie treści jego. Bo cóż może ogół obchodzić, rządna albo lekkomyślna i niezdolna gospodyni danego domu? Gotów nawet niejeden zmarszczyć się, potem zapytać o powód wprowadzenia go na arenę publicznej dyskusji. Tymczasem praktyka rodzinna, najlepsza mistrzyni życia, co innego mówi, wskazując na gospodynię jako na główne agens gospodarki domowej, w jej dłoniach cały spoczywa zarząd. Włęcz warto interesować się jej temperamentem i zdolnością władania berłem mistrzyni domu. Ona jest niby osią, około której toczy się i krąży sprawa domowej gospodarki. To ożywiający strumień z siłą i mocą, działać mogący w destrukcyjnym i szumiącym kierunku. Gospodyni zegar domowy reguluje i psuć go może. Ona zarządza kulinarią będącą podstawowym domu całego czynnikiem. Wadliwość w tym względzie i niedostateczności alimentów w doborze i przygotowaniu, całe kółko rodziny zasępią i gniewa, albo skłóci do ostatka. Rzecz ta poważną w kierownictwie domu odgrywa rolę. Dorzucimy do tego dostojęństwo macierzyństwa, połączonego z wypiastowaniem godnych dla kraju obywateli, a łatwo zrozumiemy ważność i doniosłość posterunku, zajmowanego przez mistrzynię domu.

Nietrudno więc wywnioskować, iż błędem byłoby utrzymywać, że płocha pani domu nie działa szkodliwie na rzecz gospodarstwa, skoro mąż zapobiegliwy i staranny. Wówczas maszyna z dobrym, wewnętrznym przyrządem prawidłowo funkcjonować nie przestanie na polu domowego gospodarstwa.

Zaznaczając w podobny sposób o tym przedmiocie swe poglądy, zdradziłibyśmy nieświadomość istoty rzeczy, ujawniając przytem obojętność na szczęście rodziny.

Biorąc pod rozwagę doświadczenie wiekami i codzienną praktyką stwierdzone, musimy ze ś. Grzegorzem Nazyareńskim pow-

tórzyć: „Nic lepszego nad żonę dobrą, nic gorszego nad żonę złą”. To orzeczenie Ojca Kościoła przekonywa nas, iż prawdziwą klęską i utrapieniem dla koła rodzinnego jest niemądra, niezaradna, do tego uparta gospodyni domu, zwłaszcza, jeśli opryskliwy charakter jej, a język jadem napelniony.

W czem osobiwie i kiedy te wady widocznymi się stają?

W każdej chwili szkodliwa i ujemna jej strona występuje będąc zarazem nieprzerwaną dokuczliwością dla otoczenia, przeważnie dla męża, to rana nigdy niegojąca się. Mała wrażliwość żony na potrzebę trzymania domu na szczeblach ładu i porządku, zasmuca i przygnębia męża.

Gospodyni niegodna tego miana, zwłaszcza, niewarta matki chwały, na wszystkie rodzicielki wpływającej, znacznie przyczynia się do pustoszenia fortuny, jak również niełatwo z nią dorobić się majątku.

Prawdopodobnie pragnęłyby czytelnik poznać w szczegółach wszelkie cechy zaniedbanej gospodyni. Dość trudno skreślić i wykażać niedołęztwo, albo wrodzony leniwy charakter tej lub innej niewiasty. Trzeba tę ospałość, brak ruchliwości, niezdarność, płytkość umysłową i t. d. widzieć, skutków podobnych zbroczeń doświadczyć, dotknąć się ich, być świadkiem uporu, złości, z głupotą połączonych, żeby stanowcze i pewne wypowiedzieć o tem słowa, żeby dać aktualny obraz gospodyni, którą wszystkie te określenia dobrzeby charakteryzowały.

Rodzinę domu stanowią: mąż, żona, dzieci i sługi. Dni jasne, pogodne, rozkoszne, jedne za drugimi płynąc, w pewien sposób pasmo życia urozmaicając, zdają się zlewać i schodzić w osobie gospodyni. Gospodarstwo rozwijające się pod jej okiem czujnym, powinno być w swych odcieniach miłym, słodkim pociągającym ona bowiem, stojąc na strażnicy matki i gospodyni, ten całokształt cementuje, wrodzonym poczuciem dobroci, jasnym opromienia

światłem. Przy takich odruchach nie zniechęca, ani sprzykrza swe rozkazy, nikogo nie odstręcza, lecz zobowiązuje dla siebie.

Mieszkanie zamieciono, przewietrzano dla zdrowotności, pokarm w porę przygotowany, czystość wzorowa przestrzegane być winny. Pościel, bielizna w możliwiejszym, czy biedniejszym domu, nie może szwankować. Drób, nabiał, zwłaszcza ten ostatni pilności wymaga, przy sprzedaży zaś zawsze winien być na szali sumienia przeważony, żeby nabywcy nie mieli powodu skarżyć się na brak uczciwości.

Ogrody warzywne wiele cierpią, przerostem zielska zabijane i t. d.

Uchylmy teraz zasłonę, celem zorientowania się na polu działań nieruchomości i małego rozwiniętej gospodni, żeby przyjrzeć się gospodarstwu i, wogóle zapoznać nieład niedołężnej, leniwej, ospałej i nierozgarniętej gospodni. Daje pozór krzątającej się. Coś robi, rozkazuje, złości się, zagniewana, pochmurna, kłóci się, łaje bezpotrzebnie, pełno wybuchów; — mocno zarumieniona z powodu irytacji.

Nasłuchasz się hałasów, krzyków, — istne piekło. Chaos, zamieszanie w tym domu przeważa. Kto powodem burz, niepokojów — łez i płaczu? Gospodni płocha, nierozważna, niewiele znająca się na rzeczy, zamieszanie wywołuje. Jej swarliwość, nierozsądek, język niepowściągliwy zniechęca, wstręt budzi; sama brudna i w ubraniu zaniedbana.

Potem żali się, że małżonek ucieka, poza domem czas przepędza, nieprzyznając się, że ona, nie kto inny powodem jego absentowania się.

Łagodność, słodki przywabiający uśmiech słowa łagodne oraz inne zalety, wysoko podnoszące płęć piękną, nieznaną małorożsądnej gospodni.

Dom zaśmieszony, bo to ją niewiele interesuje, raz na tydzień tą czynnością zając się, wystarczy. Mąż gardząc bezładem domowym ucieka, wstręt go zład wyrzuca; w śmieciach nie rad siedzieć. Mając duże izby na wsi, mogłaby podłogę wymyć i wyszorować choć kiedy niekiedy, ale takowy zachód wy-

maga pracy, której gnuśna gospodni unika, bardziej do jej gustu i upodobań przypada zablocona podłoga.

Są naczynia kuchenne i szafa potemu, ale ta nigdy, prawie nigdy z kurzu i pajęczyny nieoczyszcza się. Talerze podają się nieraz ze śladem potraw wczorajszych.

Potrawy proste, lecz przygotowane należyście, smaczniejsze bywają i zdrowsze, niż wyszukane, tymczasem gospodni niezaradna, tej obowiązkowej czynności umiejętnie i zadawalniająco spełniać niezdolna.

Wszelkie inne zajęcia, wyłącznie gospodni obowiązujące pomijane bywają, albo niezdarne wykonywane. Podobnego rodzaju gospodarzenie gniewa i niepokoi męża, dając mu jednocześnie osuport do wymówek przykrych i do przeróżnych, ale słusznych pretensji, domowników zaś wszystko to gorczy, i poważanie osłabia, jakie zarządzającej matce żonie należy się.

Powyższe uwagi i postrzeżenia kreśląc obraz ministrzyni domu nie bardzo do swych obowiązków u zapalającej się, obejmują gospodni z pod strzech wieśniaczych łącznie z jednostkami bezrolnej inteligencji. Także ze sfery rzemieślniczej, choć w małej liczbie gospodni, których zajęcia poza ściany siedziby nie wybiegają, do nich należą. Płytkość podobnych person chodząc w parze z próżnością, poważnie do modnych strojów aspiruje. Estetyczne poczucie u takich niewiast skąpo rozwinięte, jednak tęsknią za dziwactwem francuskich kapeluszy i ubierają się te panie w suknie, które swobodny i pewny chód tamują, obrażając jednocześnie skromność i moralność niewieścią. Upodobania ich raczej przechylają się na stronę Paryskich ubiorów, niż na rzecz z Warszawskich magazynów szat wziętych, wobec częstych zmian mody strojów, budżet pana męża nie utrzyma się na stopniu równowagi: deficyt pewny! Pokolenie pozawielko-miejskie czyli wioskowe, na praktyczniejszym stoi gruncie. Moda świata niestającego nie interesuje sielskich niewiast. Swojskie w tym wszystkie obyczaje przyjemniejszymi się im wydają.

Wzorowe gospodynie w powabniejszym przedstawiają się świetle. Działalność żywa, to znow rozjaśnione oblicze cały dom opromieniają. Ruchliwość gospodarcza wszystkich do czynu pobudza. Powaga zaś takiej pani strzeże młode istoty, jest dla nich zasłoną przed nęcącymi pokusami świata. Wszelki ruch jej i gest szlachetny, dobrocią tchnący, całe kółko rodziny pociąga i najlepiej dla siebie usposabia.

Gdziekolwiek stąpi, czegokolwiek dotknie się albo rozporządzi, wszystko to potwierdza biegłą, wprawną rękę i rozsądek gospodyni. Około niej wszyscy skupiają się słysząc słowa pociechy, zachęty, lub rozkazu mądrego, słodczy mowy i takt zachowania się jej, całą rodzinę zobowiązuje i łączy do niej sercem. Gderań, miotania złorzeczeń i przekleństw w domu tym nikt nie posłysz; posłuszeństwo dla niej pełne. Właśnie to niewiasta, o której Pis. ś. głosi: „Niewiastę mężną któż znajdzie” — to królowa, bo jej trafne rozkazy zawsze wykonane. Jej podniosły umysł wraza w domowników uczucia sprawiedliwości, poszanowanie cudzego dobra, wszystko opierając na zasadzie miłości Boga i bliźniego. Szczepi przywiązanie do kościoła z połączeniem ukochania ziemi polskiej. Sieje wszelkie, możliwe cnoty obywatelskie. Będąc nawet wieśniaczką starą się poznać pole, na którym podobne rozrastają się kwiaty. Niewiasta z inteligencji z lepszym pożytkiem tę rolę uprawia. Dom, wedle stopy zamożności trzymany, bez przesady i niepotrzebnych wydatków prowadzony, braku nie doznaje. Nastrój w kierunku „moralności” świetny, bo oko jej dostrzegłszy choćby drobne uchybienie w tym względzie, surowo nagania i strofuje. Nawet rzadko zdarza się, żeby w obecności bogobojnej mistrzyni domu, ktoś odważył się z czemś niemoralnym wystąpić. To dom zbudowania nie zaś zgorzeń. Opatrzność błogosławiąc podobne prowadzenie i kierownictwo domu, chleba przysparza. „Niewiastę mężną któż znajdzie?”. Ta mężna niewiasta, Duchem Bożym oświecona staje się pociechą, podporą, nawet siłą, osobliwie w różnych domowych niepowodzeniach i dolegliwościach.

Rodzina oskrzydłana opieką wzorowej i religijnej gospodyni, w dobrobycie podnosić się nie przestanie. Roztropna i rządna pani lub pospolita gospodyni, nawet przy szczupłych funduszach, dostatnio dom prowadzi.

Zawsze tu pogoda, zawsze słońce w okna tego domu zagląda; spokój, sympatja i harmonia stałym jest gościem, bo przewodnictwo rozważnej gospodyni może każdego z domowników natchnąć rezygnacją, otuchą oraz duchem pogodzenia się z losem i położeniem. „Tak się Panu zastępów podobało, jak się stało”. W chwilach ciężkich rozsądna rządczyni domu zdoła wszystkich uspokoić i wytłomaczyć im, głównie mężowi, że ludzkie życie snuje pasmo, będące splotem róż i cierni. Pogoda bez przerwy trwać nie może; po ulewie jasne i pogodne dni przychodzą. Pouczy także zafrasowanych i niepewnych, że czynnik zarządzeń Wszechmocnego, albo raczej Jego woli we wszystkich sprawach człowieka przewodniczy i działa za wyłączeniem czynności grzesznych. Wpływ jednak Boży wolnej woli człowieka nie krępuje w tych rzeczach, dowolność czynów przy nim nietknięta pozostaje.

Za tem idzie święty i podniosły obowiązek wychowania dzieci, które stanowią koronę zobopólności pożycia i wyłącznym są celem starań i wszelkich zabiegów rodzicielskich. Powodzenie i pomyślność, na drogach życia ich potomstwa rozwijane są jednocześnie szczęściem ojca i matki. Rodzice czasem wedle swego ideału i poziomu zapatrywać poprowadzić dzieci swe usiłują. Owszem požądaniem to byłoby jedynie wtedy, jeśli są religijnie usposobieni i gospodarni. Wychowanie potomstwa, osobliwie córek leży na sercu matek, lubo i synowie ostatniej w sercu matczynem nie zajmują komórki.

W pewnym stadyum, kierownictwa córek dotyczącem, błędzą matki, główną zwracając uwagę na ich zewnętrzną stronę; nieraz bawiąc się córką, jak lalką, tracąc wiele czasu przed lustrem przy tualecie. „Strój, widowiska, tańce, słodczy, miękkie łóżka”, pi-sze Ateneum Kapłańskie, „zbyt ciepłe przykrycia rozplomieniają uczuciowość ostrząc jednocześnie wyobraźnię. Dają im blichtr

i zewnętrzną ogładę, w głębi zaś pustka życia, chęć zabaw i pełno kaprysów. Nie uczą dzieci, ani sięgają na ich mięciutkiem, jak wosk, sercu ziarn bojaźni Bożej i nie zwraca się córek uwagi w stronę pozaświata“. Dla tego starsze dzieci, nie mając gruntownych podstaw, giną i upadają pod wpływem chwil ciężkich. Młodzież nieszczęsna, z rodzicielskiej, osobiwie z winy matki nieprzejęta do głębi zasadami religii, gardzi najpiękniejszym, oraz jedynym nieba darem życia, rzucając się w przepaść i odmęt bezbrzeżnego morza płomieni niegasnących. Przecież niedawno byliśmy świadkami smutnych wydarzeń, kiedy młode, jeszcze nierozwinięte latorośle, potargaly w przystępie, niczem nieusprawiedliwionej, rozpaczy nici własnego życia.

Niewiasta, kapłanka ogniska domowego, rządząc się tradycją narodową, przelewa w serca swego pokolenia ducha religijności. Jej główną jest rolą i zadaniem wpoić w młode dusze silne i trwałe zasady wiary, aby w całym dalszem pielgrzymowaniu miały ukojenie w bólu i były krzepkie do dźwigania przeróżnych brzemion niepowodzenia. „Matka“, jak się wyraża Ateneum Kapłańskie, „może w tym kierunku wykuć i zahartować żywot cały; rola taka, to rola dostojna i czcigodna“.

Wszystkim nam świadomo z własnego doświadczenia, iż pamięć matczynego pacierza, pierwszej Komunii, wspólnych, pobożnych rozmyślań i modłów z pokarmem wyssane, przewodnią gwiazdą, owszem jasną pochodnią będąc, w całym życiu te światła dla synów i córek nie gasną.

Oto historyczne próbki matczynych wpływów na młode pokolenie: Kazimierz Brodziński pisał kantaty dla łoży masonskiej, umarł jednak po katolicku, Bogdan Zaleski, nauczony w dzieciństwie zasad wiary, żył cnotliwie, idealnym będąc człowiekiem nie przestał być najlepszym Polakiem. Adam Mickiewicz, którego matka, jeszcze w dzieciństwie podczas niebezpiecznej choroby ofiarowała Matce Boskiej, mimo chwilowego obłąkania jego na gruncie wierzeń, umarł po chrześcijańsku przy ks. Larynowiczu. Juliusz Słowacki skonał w objęciach arcybiskupa Felińskiego po przyjęciu

Sakramentów św., zawsze zowiąc matkę swoją Salomeą „Salus mea“, to moje zbawienie. Zygmunt Krasiński, po przyjęciu w najpierwszej młodości zbawiennych przestróg swej babki i zasad wiary, prowadził życie przykładne i wzorowe, zaś, w chwili jego konania, Pius IX modlił się w bazylice św. Piotra, jako za wiernego syna Kościoła.

Rola matki poważna i dostojna. Ona szczerpi i wraża w umysł swych dzieci zasady nauki Jezusowej. Wśród najbliższej rodziny sieje ziarna cichości, spokoju utrwalając nadzieje w dobroć Bożą. Sama najlepszym żywioną duchem, potrafi ciemne mgły rozpraszać i kojąco do każdego przemawiać. Prowadząc umiejętnie kółko złożone z najbliższych osób i tocząc je torem rozważki i rozsądku, skutecznie przyczynia się do szczęścia domowego. Ona uczy systematycznie swe dzieci pracy i zamiłowania ładu. Wzorowa gospodyni, to skarb domu. Pod jej okiem i wpływem urabia się w dziecku pełność uczuć religijnych i patriotycznych łącznie z estetyką dobrego wytresowania się w subtelności światowej. Ona wpaja wierność w małych rzeczach utrzymując porządek w rozkładzie domowych zajęć, ta kapłanka wcześniej wdraża swe syny i córki do czytania ksiązek i pism dobranych. Wzorowa gospodyni, panując nad sferą uczuć swych dzieci, zniewala je dla siebie. Żeby rządzić w swem kółku w myśl kościoła z pożytkiem dla sprawy ekonomicznej, także, żeby utrzymać spokój domowy i spójnię członków rodziny, trzeba rozumu, dobrej woli, rozsądku, przenikliwości i równowagi we własnem postępowaniu.

Takowe zalety skupiają się w osobie wzorowej mistrzyni domu i matki. Takiej mądrości i taktu można nabyć jeno przez ufną modlitwę i cierpliwość. Łaska niebios pouczy, oświeci i pokieruje.

Wytwarzając w sobie podobne cnoty, musi matka sama siebie kontrolować, urabiać swe życie, przeważnie uwydatniając stronę moralną. Mądra i zapobiegliwa matka o bystrym umyśle szuka piękna w każdej sprawie codziennych zajęć i umie je znaleźć. Wprawdzie taki tryb życia dużo kosztuje pracy

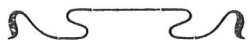
i czujności nad sobą, jednak przy dobrych chęciach potrafi mistrzyni domu wykuć ze swej natury i charakteru, równowagę zarządu i pogodę ducha. Właśnie taki jedynie przymiot z inteligencji albo z pospolitego ludu niewiast zasługuje na miano „rozumnej i wzorowo-roztropnej gospodyni“.

Bezwątpienia korzystnem byłoby podać powyższe spostrzeżenia wiejskim niewiastom do przeczytania, żeby coś praktycznego dla siebie wysnuć ztąd mogły.

X. Józef Lendo.

Łomża,
d. 23 Stycznia 1914 r.

Z pod Wawelu.



(Korespondencja własna).

II.

Dwa nurty.

Raz wraz z za kulis politycznego życia Galicji wydostają się na światło dzienne fakty, świadczące o korupcji i demoralizacji środowiska, w którym miały miejsce.

I wtedy za kordonami, na tych ziemiach polskich, gdzie Polak tylko myśleć może swobodnie, padają bolesne, goryczy pełne pytania: czemu polskie życie polityczne, tam, na galicyjskiej swobodą cieszącej się ziemi, miast jasnymi kroczyć drogami, miast być kuźnią wielkich, na kraj cały promieniujących idei, jest widownią wciąż nowych haniebnych czynów i faktów.

I na tle wiadomości o tych faktach niegodnych i tych goryczą zaprawionych pytań—rodzą się fałszywe w swym pesymizmie zapatrywania na Galicję, rodzą się fałszywe pojęcia o tem, iż Polacy niezdolni są do samodzielnego rządzenia się.

By tych fałszywych poglądów uniknąć należy zrozumieć i poznać przyczyny zła i to rozdwojenie galicyjskiego życia na dwa wielkie nurty, o czym wspominałem już ubocznie w pierwszym „Liście z pod Wawelu“.

Nurt jeden, to życie partyjne, ściśle polityczne, w znaczeniu parlamentarnem. Zaczynało się ono w Galicji w tej dobie, gdy Polska złamana klęskami, które przysły po roku 1863, popadła w długi sen apatji. Na widownię społeczną wysunęły się żywioły, głoszące hasła rezygnacji i pogodzenia się

z losem. Nad polską ziemią powiały białe sztandary trójjloalizmu. Gdy w Galicji zaplanowały rządy konstytucyjne, gdy organizować się poczęło polskie życie polityczne, na jego czele stanął obóz Stańczyków. Ich program polityczny na pierwszy plan wysuwał bezwzględność wierność dla tronu i monarchji Habsburgów, upatrywał dobro Polaków galicyjskich w bezwzględnym, zupełnym połączeniu interesów polskich z interesami i dążeniami Austrii. Ich program społeczny był nawskroś zacofanym i konserwatywnym. Polska myśl polityczna przeniosła się do przedpokojów ministrów wiedeńskich, antykamer cesarskich i kuluarów parlamentu. Bezmiar szerokich mas społeczeństwa, uspienie głębszej myśli politycznej pozwalały na to.

Później na arenę życia publicznego wysuwać się poczęły nowe żywioły, zjawiały się nowe programy polityczne, nowe hasła. Za słabą snąc jednak jeszcze była polska myśl polityczna by na inne tory pchnąć życie, bo oto te nowe żywioły stopniowo co do metod działania asymilowały się z dotychczasowymi. Tak było ze stronnictwem ludowym, kierowanym przez Stapińskiego. Z czasem ze sztandarów tych nowych żywiołów strzępy się jeno ostały, a z wielkich haseł frazesy niezrealizowane w życiu. Jako zaś naturalne następstwo zjawienia się tych nowych żywiołów przyszła walka konkurencyjna o wpływy, a właściwie, ściślej się wyrażając, o mandaty poselskie. Idei wielkich, haseł konkretnych, pracy dla dobra ogółu, którem go zjednać

mogły nie posiadał żaden obóz. Weszły więc w grę: demagogja, szachrajstwa polityczne i pieniądz.

I oto dzisiaj stoimy wobec sytuacji, która, zaiste, nie jest bynajmniej budującą.

Działalność galicyjskich stronnictw najściślej określić można jako akcję wyborczą. W życiu społecznym, ekonomicznym, kulturalnym, w pracy nad rozwojem szerokich mas stronnictwa te, jako takie prawie wcale ekspozytur swoich nie posiadają. Przyglądając się politykom galicyjskim ma się wrażenie, iż ci ludzie za najlepszy czyn narodowy uważają zdobycie jaknajwiększej ilości mandatów poselskich i tek ministerjalnych dla swego stronnictwa. Czy to całkowite, jednostronne zaangażowanie się w życie parlamentarne jest uzasadnionem przez korzyści jakie to życie parlamentarne, to zbliżenie się do decydujących sfer wiedeńskich krajowi przynosi? Fakty dają odpowiedź odmowną. Dość tu chyba przypomnieć o tej cierniowej drodze, jaką kroczyć muszą zabiegając o zaspokojenie najpilniejszych potrzeb kraju. Dość przypomnieć chociażby o kwestji kanałowej, o upaństwowieniu nowych uczelni, o pomocy dla ludności dotkniętej w roku ubiegłym klęskami elementarnymi. Naturalną jest przytem rzeczą, iż przy takiej polityce mandatowej nieopartej na rzetelnej pracy dla kraju, w grę wchodzi z jednej strony szachrajstwa i jednanie wyborców przy pomocy pieniędzy, z drugiej łatwy mają dostęp do życia publicznego sprytni karierowicze nie pragnieniem służenia krajowi kierowani, lecz chęcią ciągnięcia zysków materialnych i osobistego wywyższenia się. Na tem ponurem tle szerzy się korupcja i demoralizacja.

Ale na podstawie powyższych faktów nie wolno sobie wyrabiać ostatecznego poglądu na Galicję, ani też wyciągać wniosków dalszych

na temat tego, iż naród polski nie jest zdolnym do rządzenia samym sobą. Pamiętać trzeba o tem, iż takie stosunki zakorzeniły się w życiu galicyjskiem w czasie powszechnego upadku i rozprzężenia polskiej myśli politycznej. Przypomnijmy sobie te orgje ugody, zaprzaństwa i ten zamęt polityczny, jakie w tymże czasie na innych polskich ziemiach panowały.

Dziś gdy po ocknięciu się i długiej apatii naród nasz na całej linii żyć poczyna nowem intensywnem życiem i w Galicji lepsze budzą się prądy. W życiu politycznym czynną rolę grać poczynają żywioły uczciwe. Prąd ten wzmoże się bezwątpienia gdy w życie wejdą nowe młode pokolenia. Charakterystycznym jest, iż dziś galicyjskie obozy polityczne prawie zupełnie już nie posiadają odpowiedników swoich w szeregach młodzieży.

Z drugiej strony nie wolno zapominać o tym drugim nurcie galicyjskiego życia. Jest to olbrzymi prąd zdrowej patriotycznej pracy podejmowanej przez ludzi i żywioły, stojące zupełnie po za stronnictwami galicyjskimi, lub też bardzo luźnie z nimi związane. Tu zaliczyć należy te wszystkie prace patriotyczne, których dokonać nie można za kordonami, lub które dla pożytku zakordonowej braci są podejmowane, tu zaliczyć należy tę działalność, którą zapoczątkował, a przynajmniej wzmógł ogromnie rok ubiegły, dalej całą olbrzymią akcją oświatową, ogromnie ożywione życie kulturalne i tyle, tyle jeszcze innych dziedzin pracy pożytecznej.

W swoich „Listach z pod Wawelu“ Wasz korespondent często będzie kreślił obrazy tych jasnych przyszłościowych zjawisk życia Galicji.

Kraków, w Styczniu.

Tadeusz Bronicz.

... ■ ...

LISTY.

Z Pułtuska.

Miasto nasze zalicza się słusznie do znaczniejszych miast prowincjonalnych w kraju, posiadając nietylko wiele pamiątek i zabytków

dawnej świetniejszej przeszłości, lecz będąc również lepiej zabudowanym i porządniej utrzymywanem od innych powiatowych miasteczek.

Pomimo zniszczenia pożarem w 1875 r. Pułtusk przez szereg lat następnych dźwignął się z gruzów, wznosząc nowe kamienice i gmachy lub restaurując dawniejsze; dominującym dowodem zabiegliwości pułtuszczan jest wzniesiony przed kilku laty gmach teatralny z obszerną widownią i salą balową, w których odbywają się od czasu do czasu przedstawienia amatorskie, koncerty, lub bale składkowe.

Ważną też placówkę społeczną posiada Pułtusk w szpitalu, istniejącym tu od lat wielu dla uboższej ludności miejscowej i okolicznej, doglądanej i ratowanej w chorobie przez zacne Siostry Miłosierdzia wraz z ordynującym doktorem Witwińskim, dzięki któremu szpital nasz stanął na wysokości swego zadania, odrestaurowany i urządzony według wymagań ostatniej doby. Dr W. przez dwa lata swego tu pobytu, siłą swej dobrej woli, energii i głęboko pojmowanego obowiązku obywatelskiego, więcej uczynił dla szpitala dźwigając takowy z zaniedbania, niż inni lekarze, poprzednicy p. W., zarządzający po kilkanaście lat szpitalem. Słusznie też należy mu się, jak również radzie nadzorczej i opiekunowi szpitala p. Dłużewskiemu z Łubienicy serdeczna wdzięczność i uznanie za podjęte trudy w imię cierpiącej ludzkości.

Dwa gimnazja męzkie i żeńskie, ściągają do Pułtuska mnóstwo uczącej się młodzieży, która jednak pokrzywdzoną jest do pewnego stopnia, nie mając po za godzinami lekcji żadnych godziwych rozrywek, oprócz włóczenia się po ulicach miasta lub spędzania czasu w lichym iluzjonie, podniecającym nerwy i młodą wyobraźnię, niezdrowymi wrażeniami.

Brak nam inicjatywy do zajęcia się tą palącą sprawą, by młodym umysłem stworzyć miły wypoczynek po męczącej pracy w grach ruchowych i sportowych, w odczytach, wreszcie w czytaniu pożytecznych książek w publicznej bibliotece jakiej niestety nie mamy. Latem brak nam również ogrodu spacerowego, gdzie strażacka, ochotnicza orkiestra mogłaby nam muzyką uprzyjemnić parę godzin świątecznego czasu.

„Prowincja śpi!“ urągają nam większe środowiska ludzkie, ożywione ruchem spo-

łecznym, towarzyskim i kulturalnym, i mają po części słusność, gdyż zasklepieni w ciasnych granicach codziennego naszego życia, troskach i osobistych ambicji, trwamy w swej ospałości prowincjonalnej, bo z nią najwygodniej! Jeśli czasem trafią się jednostki obdarzone dobrmi chęciami do pracy społecznej i szerszych dążeń, to patrzymy na te jednostki z krytyką i politowaniem, że im się chce tych syzyfowych wysiłków i nie pamiętamy o tej prawdzie iż:

nie ten wieńców wart,
co to go chwałą chwalcę,
lecz kto zachował duszy hart
w codziennej z życiem walce.

Miejscowy.

Z Wizny.

Proszę w imię bezstronności o wydrukowanie sprostowania następującego:

W numerze 3-im z dnia 1 Lutego r. b. „Wspólnej Pracy“, podane zostało sprawozdanie z odbytych 3 dniowych kursów rolniczych, w Styczniu r. b. w Drozdowie, Wiźnie, Burzynie i Szczepankowie.—Nad Wizną Sz. Korespondent zrobił głębszą uwagę, niżeli nad trzema innymi miejscowościami. Pisze „że Wiznę, jako osadę liczącą około 350 gospodarstw rolnych uważano za punkt wybitniejszy i wiele sobie po niej obiecywano. Stało się inaczej. Jak nas informują, do niepowodzenia kursów w głównej mierze przyczyniła się ta okoliczność, że miejscowe duchowieństwo nie uważało za stosowne poprzeć tej doniosłej dla drobnego rolnika sprawy“. W zupełności przyznaję słusność Sz. Koresp., że po Wiźnie więcej się spodziewano tymczasem doznano zawodu; ale dla czego Sz. Korespondent, szukając informatora by wskazał mu przyczynę nieudania się kursów w Wiźnie, gdy dowiedział się, że głównie duchowieństwo miejscowe przyłożyło rękę do tego, nie dotarł do źródła, by zbadać należyte, czy tak jest rzeczywiście? Tymczasem Sz. Kor. poprzestał na zupełnie fałszywej informacji i na tej oparł swe wnioski.

Pytam się Sz. Kor., czy mogło duchowieństwo Wizkie poprzeć tę sprawę, skoro o niej urzędownie nic nie wiedziało? Wszak proboszcz jest prezesem kółka tutejszego i ten dopiero wtenczas dowiedział się na dobre o mających się odbyć 3 dn. kursach rolniczych w d. 18, 19 i 20 Stycznia, gdy już zjechali do Wizny Sz. P.P. prelegienci. Wprawdzie prywatnie zakomunikowano niżej podpisanemu na tydzień wcześniej, że mają się odbyć 3-dniowe kursa rolnicze w Wiźnie, lecz zwróciłem uwagę na miejscowe warunki, że obecna pora do tego nie nadaje się, gdyż prawie wszyscy gospodarze tak w Wiźnie iak i całej okolicy, mając siano, które woda jeszcze nie zalała i nie zabrała, musieli korzystać z dogodnej chwili, gdy zamarzyła rzeka, aby czemprędzej z tej łaski Nieba skorzystać i siano do domu zabrać. Tymczasem Sz. Kor. zawiele żąda od naszego drobnego rolnika, chciałby on, żeby ten rzucił siano, a poszedł na 3 dni całe i tam siedział, słuchając pięknych słów od rana do późnej nocy. Ciekawy jestem czyby inaczej postąpił Sz. Kor., gdyby w podobnych znalazł się warunkach, jak owi drobni gospodarze, co rzucili kursa, a pojechali po siano.

Zrobiona uwaga co do miejscowych warunków nie została jak się później okazało, uwzględniona. Kursy odbywały się według planu z góry zakreślonego. Gdzie więc spoczywa przyczyna główna, że się nieudały kursa w Wiźnie? Czy winne jest duchowieństwo miejscowe, które o niczem nie wiedziało, a gdy dowiedziało się i oznajmiło ludowi w kościele, zachęcając go do wzięcia udziału jaknajliczniej. Czy też ten winien jest właściwie, który lokalne warunki usunął na stronę, a zarządził owe kursa według swego widzimisię, właśnie w tym czasie, gdy, niestety, dla szerszego ogółu one okazały się bezpożytecznymi. Szkoda, wielka szkoda, że tyle zachodu i pracy podjęli Sz. P.P. prelegienci w tej tak pięknej i pożytecznej sprawie dla naszego ludu — ale niechaj szukają przyczyny gdzieindziej nie w duchowieństwie Wizkim, że ich nadzieja zawiodła. Tak zwykle bywa i tak nadal będzie zawsze u nas, gdy każdy w pojedynkę

rzucąc się będzie do pracy społecznej, nie zaś unitis viribus.

Ks. Fr. Lendo.

Wizna,
d. 10 Lutego 1914 r.

Od Redakcji. Wzmianka kronikarska o kursach napisana była w Redakcji, że słów jednego z uczestników kursów. Szczegół, co do obojętnego zachowania się duchowieństwa Wizkiego, sprawdziliśmy bardzo dokładnie: z kilku różnych źródeł otrzymaliśmy identyczne co do tego wiadomości. Potwierdza to do pewnego stopnia i niniejsza korespondencja, w której kś. proboszcz Fr. Lendo pisze, że duchowieństwo Wizkie nie mogło poprzeć kursów, gdyż urzędownie do ostatniej chwili nic o nich nie wiedziało; (z drugiej strony wspomina, że wprawdzie prywatnie zakomunikowano Mu było o kursach na tydzień wcześniej i że, w rozmowie, zwracał uwagę na nieodpowiedni czas, w którym ludność miejscowa, korzystając z zamarznienia rzeki, zajęta jest zwożeniem siana z łąk).

Nie przesądzając kwestji dla czego w sąsiednim Burzynie, położonym nad rzeką i posiadającym stosunkowo nie mniejszą od Wizny ilość łąk, kursy w tym samym czasie mogły się udać, a w Wiźnie — nie, trudno nie zauważyć, że w całej tej sprawie tkwią jakieś nieporozumienia, jakieś ambicje osobiste, o które, niestety, u nas rozbijają się nieraz najlepsze zamiary, idą w niwecz największe wysiłki, skierowane ku podniesieniu dobrobytu narodu. Nie szukamy winnych — mniejsza o to kto zawinił, może obie strony, to postaci rzeczy nie zmienia. Nie możemy jednak pominąć milczeniem faktów, na których oparliśmy uczyniony publicznie duchowieństwu Wizkiemu zarzut o zajęciu nieprzychylnego względem kursów stanowiska.

Otóż przedewszystkiem, zawiadomienie do władzy o urządzeniu kursów w Wiźnie podpisał zarząd Kółka Rolniczego Wizkiego w osobie dwóch jego przedstawicieli, obecnych na zebraniu Kółek rolniczych okręgu łomżyńskiego w Łomży w dniu 12 Stycznia r. b. i wina delegatów, że prezesa swego o tym nie powiadomili. Organizacją kursów faktycznie zajmował się Wydział Kółek rolniczych przy Łomżyńskim T-wie Rolniczym, który wydelegował swego członka p. Czesława Kuberskiego do załatwienia czynności gospodarczych na miejscu w Wiźnie i Burzynie. — Delegat Wydziału na tydzień wcześniej był osobiście u kś. proboszcza Lendo i prosił Go o poparcie kursów i odprawienie Mszy św. na intencję kursów. Msza św. odbyła się lecz ludność miejscowa o kursach powiadomiona nie została i dopiero, gdy zjechali się prelegienci, instruktor kółek p. Pływaczewski udał się do kancelarji gminnej z prośbą o obębniecie, a na plebanję — o ogłoszenie w kościele, co też kś. proboszcz Lendo uczynił dopiero po niesporach.

Przytoczone fakty chyba upoważniały Redakcję do uczynienia, bardzo oględnej zresztą, wzmianki o nieprzychylnym stanowisku duchowieństwa Wizkiego.

Szanowny Redaktorze!

W № 496 Gazety „Dwa Grosze“ z dnia 7 b. m., w artykule naczelnym, p. t. „Żydowskie poczucie prawa“, zostałem poddany pod pręgierz opinii publicznej. Redakcja „Głosu Łomżyńskiego“ skwapliwie przedrukowała artykuł, ze zmianą nagłówka w tonie dla mnie nieprzychylnym. Ponieważ należałem do współpracowników „Głosu“, zaproszonych przez Redakcję, to chyba zasługiwałem na to, aby wezwano mnie do dania wyjaśnień przed przedrukiem artykułu, a nie po jego wydrukowaniu. Takie zachowanie się Redakcji „Głosu Łomżyńskiego“, sprzeczne z etyką dziennikarską, upoważnia mnie do zerwania z nią wszelkich stosunków i umieszczenia wyjaśnienia na łamach drugiego miejscowego organu. Mam nadzieję, że Szanowny Redaktor, w imię prawdy i sprawiedliwości, nie odmówi gościny w swoim piśmie, a tym samym pozwoli oczyścić się z poczynionych mi tak poważnych zarzutów.

Przystępując do treści wspomnianego artykułu, oświadczam, iż rzeczywiście przeciwny byłem założeniu sklepu spółkowego, lecz nie w Wiźnie, a w lokalu przezemnie zajmowanym. Inicjatorem wyrugowania apteki z zajmowanego od lat 13-stu lokalu był ks. Fr. Lendo, a jako powód do tego posłużyła Mu chyba niechęć, jaką od pewnego czasu do mnie żywi. Żeby nie ten wzgląd, to w Wiźnie wszak nie brak domów murowanych chrześcijańskich: w samym Rynku, tuż obok, apteki, mieszczą się karczmy i piwiarnie, a więc instytucje mniej pożyteczne niż apteka. Gospodarz, mając na względzie nowego lokatora, odmówił przedłużenia kontraktu. Tymczasem lokal obecny jest najodpowiedniejszy na aptekę, w której w ostatnich czasach poczyniłem gruntowne zmiany, zaprowadzając nowe lustrzane szafy, dopasowane do wysokości i szerokości ścian. Wyrowadzenie się z tego lokalu przyczyniłoby mi niemało kłopotu i kosztu i mogłoby się odbić na ruchu w aptece. Komorne płaciłem akuratnie, mieszkanie szanowałem, gospodarz nie miał więc powodu pozbywania się takiego lokatora.

Apteka w Wiźnie, z powodu braku na miejscu lekarza, zaledwie wystarcza na skromne utrzymanie—niech fachowcy zadecydują czy można mi cośkolwiek z tego co mam ująć.

Dla tego, że chcę żyć uczciwie i pracować ciężko na kawałek chleba, wyciągnięto moje nazwisko przed forum publiczne, sięgnięto po moją cześć, jako polaka i katolika.

Czyż jest godziwym, aby poczynać działalność społeczną od porachunków osobistych, od wynajmowania lokalu, który stanowczo byłby za drogi i za obszerny na początkujący sklep spożywczy. Spółka nie może liczyć na duże obroty, wobec tego, że Wizna nie jest centrum handlowem; drogi lokal mógłby zaciążyć na kosztach utrzymania interesu i poderwać zaraz w początkach jego egzystencję.

Nie mogłem i nie mogę być przeciwnym spółce, chrześcijańskiej, bo, stojąc na czele Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego, sam noszę się z myślą założenia przy T-wie składu narzędzi rolniczych i wogóle artykułów niezbędnych dla drobnego rolnika, handel, którymi znajduje się obecnie w rękach żydowskich. Musiałbym być poprostu półgłówkiem, ażebym utrzymując aptekę w osadzie tak upośledzonej pod względem ruchu handlowego—ani jednego jarmarku, ani jednego targu, jeden jedyny odpust w roku—stawiał zapory jakimkolwiek przejawom życia handlowego. Chyba każdy zrozumie, że wszelkie ożywienie zabitej deskami osady, jest wodą na mój młyn!

Czyż więc należało biednego aptekarza ogłaszać z imienia i nazwiska, jako współdziałającego z żydami, jako uznającego „chazukę“ żydowską? Czy należało osobiste porachunki przenieść na grunt pracy społecznej? Czy należało tak srodcie piętnować człowieka za to, że żydzi, znając miejscowe stosunki i dowiedziawszy się o zamiarze zajęcia mego mieszkania na locum dla spółki, podali mnie na świadka w skardze do gubernatora? Boć ja wcześniej od żydów odczułem na własnej skórze ten ruch współdzielczy!...

Nie przypuszczałem nigdy, aby krzywda moja zużytkowaną była na potępienie moje.

Ja popieram „chazukę“ lecz szczerze chrześcijańską, bo pragnę pracować uczciwie na swojej ziemi, nie z krzywdą brata swojego.

*Antoni Pawiński,
właściciel apteki w Wiźnie.*

Z Tykocina.

„Karnawału czas upływa,
Szybko wielki post nadchodzi“...

Bawią się Tykociniacy i okoliczni i ich sąsiedzi. Okazji do zabawy nie brak: wesela, imieniny, chrzciny, zapusty i t. p. Mocarz-karnawał porwał młodych i starych, zmusza wszystkich do zabawy.

Na pierwszym planie w czasie karnawałowym są gody weselne. Ponieważ zaś w życiu każdego człowieka założenie ogniska domowego stanowi chwilę przełomową, jest poniekąd zadatkiem szczęścia i dobrobytu, — starano się oddawna przepędzić tę chwilę jak najuroczyściej, otaczając jakimś dziwnym nimbem tajemniczości, i tradycyjnymi zobobonami.

Dużo więc utrwaliło się na godach weselnych tradycyjnych zwyczajów, do dziś przez lud nasz szanowanych.

I tak: był niegdyś zwyczaj u panów i szlachty, zdjęcia wieńca pannie młodej i przybrania jej głowy po raz pierwszy w czepiec białogłowski. Po uczcie weselnej przystępowano do oczepin. Panna młoda ucieka do alkierza, skąd druchny wydać jej nie chcą mężatkom, zwanym na weselu swatkami. W końcu swachy wyprowadzają panią młodą z alkierza i sadowią na dzieży przewróconej dnem do góry. Dawniej obcinano warokce, jako ozdobę dziewiczą.

„Moja Heluniu, kwiateczku złoty,
Gdzieś podziała swe złote sploty!
Dałam mateńce schować do skrzyni,
Bo będzie ze mnie już gospodyni!“

Gdy pannie młodej wkładano czepiec, ta usiłowała kilkakrotnie zrzucić go, wreszcie gdy poddała się woli starościny i otrzymała

znak krzyża nad głową, wówczas swaci i swatki, wzięwszy do rąk świece zapalone, obchodzili siedzącą panią młodą, śpiewając chórem tradycyjne pieśni obrzędowe.

Głównym przedmiotem zabaw weselnych były i są tańce. Tańczono więc dawniej; gonionego, kujawiaka, obertasa, krakowiaka, poloneza, mazura i różne polki.

Piękne są owe narodowe nasze tańce nie dziw więc, że weszły w modę u wszystkich prawie narodów. W mazurze np., uwydatnia się charakter szlachcica—Polaka. Nikt z cudzoziemców nie dorówna w mazurze naszemu rodakowi.

Wiele jeszcze przeróżnych zabaw można było spotkać w karnawale pod strzechą polską.

„Niemasz, że to, jak na wsi,
Tam dopiero zapusty!
Wszędzie huczno wesolo,
Tak jak latem w odpusty!“

I nic w tym złego, że bawili się ludziska. Byle zabawa nie była połączoną z życiem nad stan, nie stała w sprzeczności z obowiązkami bądź społecznymi bądź narodowymi. Niestety u nas staropolskie zapusty przybierają zazwyczaj nie pożądaną charakter. Młodzież, na którą zwrócona wszystkich uwaga, za chlubę sobie poczytuje, gdy się „porządnie wstawi“. Przykry też widok przedstawia powrót „wstawionych“ do domu. A cóż dopiero mówić o zachowaniu się pijanych na zabawach. Nic dziwnego, biorą przykład z starszych.

Projektowane w czasie zapust przedstawienie amatorskie spelzło na niczem i zadowolnić się będzie trzeba wędrownym kinematografem z którym przyjechał do Tykocina niejaki p. Zieliński dla dawania przedstawień o bardzo szumnym programie. Nasi organizatorzy noszą się jeszcze z myślą urządzenia w ostatnią niedzielę karnawału w sali strażackiej „wieczornicy“, któraby była jednocześnie wzorem dla podobnych, rzadko odbywających się wieczorków. Czekamy więc!

Ludomir Tykociński.



KRONIKA.



Koncert-recital. Dowiadujemy się, że staraniem „Lutni“ wkrótce ma się odbyć w Łomży koncert-recital młodego, a już znakomitego pianisty *Józefa Turczyńskiego*, o którego tryumfach rozpisywała się niedawno prasa petersburska w szeregu obszernych sprawozdań. Nagrodzony na wszechrosyjskim konkursie pianistów w roku 1911 za wspaniałe wykonanie warjacji lisztowskich na temat Bacha, — stał się ulubieńcem rozentuzjzmowanych jego grą słuchaczy. Występy jego w Warszawie, Paryżu, Berlinie, Petersburgu i in. — to nieprzerwany pochód tryumfalny. Młody pianista cieszy się niebywałym uznaniem zarówno publiczności, jak i fachowej krytyki.

Z T-wa Wioślarskiego. Wybrany na zebraniu ogólnem w dniu 3-m b. m. komitet zrzekł się mandatów, wobec czego wyznaczono nowe wybory. Na zebranie ogólne w dniu 13 lutego przybyło 38 osób, które powołały przez tajne głosowanie na prezesa komitetu pana M. Skarzyńskiego, na wice-prezesa p. S. Duszyńskiego, na gospodarza lokalu p. S. Komornickiego, na naczelnika przystani p. B. Ciemianowskiego, na skarbnika p. E. Kuczewskiego, na bibliotekarza p. J. Kotnarowskiego i na sekretarza p. W. Szwejcera. Pierwszą czynnością nowo wybranego komitetu będzie urządzenie dorocznej zabawy, p. n. „Śledź“, która odbędzie się we Wtorek dnia 24 Lutego.

Kradzione rzeczy. Proszeni jesteśmy o podanie do publicznej wiadomości że w policji śledczej się do odebrania następujące kradzione przedmioty: 4 srebrne lichtarze, damski stary zegarek złoty № 98 wraz z złotą dewizką, złoty pierścionek z opalem, para kolczyków z szmaragdami i perłową obwódką, kolczyki złote z opalami, damski zepsuty zegarek srebrny № 121637 ze zwyczajną dewizką, srebrna papierośnica, para kolczyków z opalami, 4 złote pierścionki z różnymi kamieniami, 4 obrączki, 15 srebrnych, poślaca-

nych kieliszków, srebrny koszyk, metalowa podstawa, metalowy stojący zegarek, srebrne kółko do serwetki, para kolczyków z brylantami, 4 złote pierścionki, srebrny pieścionek, 6 srebrnych łyżek stołowych i 6 takich że widelców, duża dziecinna łyżka srebrna, cyrkiel, popielata jedwabna chusteczka w kratkę, brązowe, używane palto, pluszowy pled, 2 pluszowe zielone kapy, kawałek gwardyjskiego sukna, pół sztuki białego płótna, nikłowa tacka ze szczotką, 6 łyżek stołowych (fragnet) 9 takich samych widelców, 3 łyżeczki do herbaty, nikłowe małe nożyczki, srebrna papierośnica, 6 srebrnych poślaczanych kieliszków, srebrna poślaczana solniczka, zegarek damski z dwoma dewizkami, jedną krótką z amerykańskiego złota, druga z czarnej taśmy; długi, złoty łańcuszek, para kolczyków z amerykańskiego złota, 4 złote pierścionki, z których jeden zaręczynowy, 2 pierścionki z kamieniami, jeden bez kamienia, 2 małe srebrne poślaczane łyżeczki, 2 małe srebrne poślaczane widelce, 67 sztuk pereł, miedziany samowar, duży kocioł miedziany, 2 małe miedziane kociołki, 8 rondli miedzianych, 2 miedziane kwarty, 2 kapy, 2 duże, ciepłe chustki, 1 duża chustka letnia, 2 małe chusteczki na głowę i biała firanka siatkowa.

Z I-go Stowarzyszenia Spożywczego w Łomży. Zebranie ogólne wszystkich członków odbyło się w dniu 8 Lutego. Na porządku dziennym postawioną była, oprócz wyboru na następne trzy lata reprezentantów, zmiana ustawy. Przybyło około 60 osób, które, po krótkiej dyskusji, oświadczyły się za zmianą ustawy, wobec czego powstrzymano się od wyboru reprezentantów, polecając załatwienie tej sprawy obecnym reprezentantom. Nareszcie więc I-sze Stowarzyszenie Spozywczce, po kilkuletnim ścieraniu się poglądów, przyjmie kształty bardziej demokratyczne.

Z T-wa Rolniczego w Łomży. Pisząc w zeszłym numerze o zebraniu T-wa w dniu 10 b. m., liczyliśmy, że, z uwagi na palącą sprawę serwitutów, przybędzie nań sporo osób. Zawiedliśmy się. Przybyli ci sami, których spotykamy na każdym zebraniu, przy każdej pracy społecznej. Ziemiańskich nie zdołała poruszyć nawet ta okoliczność, że serwity włościańskie bardziej niż w innych miejscowościach Kraju dały się u nas we znaki.

Po odczytaniu i przedyskutowaniu całego projektu rządowego oraz wniosków, jakie poczyniło Biuro Pracy Społecznej w Warszawie, zebrani postanowili przesłać Kołu Polskiemu w Dumie następującą uchwałę:

„Z uwagi: 1) że gub. Łomżyńska posiada specjalne swoje właściwości, wynikające z zamieszkiwania w niej drobnych rolników, t. z. drobnej szlachty, której to warstwy żadna inna gubernia w Królestwie Polskim, prócz Siedleckiej i Płockiej, acz w mniejszym już znacznie stopniu, nie posiada; 2) że w gub. Łomżyńskiej znajduje się spora stosunkowo liczba dóbr, rozparcelowanych między tą właśnie drobną szlachtą i obciążonych serwitutami, jakie istniały na dobrach tych do rozparcelowania; 3) że w projekcie ministerjalnym nie ma żadnego wskaźnika i ułatwienia dla żądania separacji przez takich częściowych posiadaczy; 4) że sprawa uregulowania serwitutów, obciążających rozparcelowaną własność jest nie mniej palącą od regulacji serwitutów w dobrach nierozparcelowanych, a nawet posiada specyficzne swoje cechy, które w wielu wypadkach podnoszą jej znaczenie i konieczność; 5) że przepisy o komasacji dają drobnej szlachcie prawo postanawiać ją większością głosów i że wsie szlacheckie bez służebności szeroko już z prawa tego w gub. Łomżyńskiej korzystają; 6) że tam, gdzie są służebności, przed komasacją zająć musi zgoda wszystkich właścicieli takich wsi szlacheckich na układ separacyjny i 7) że ominięcie w projekcie nowego prawa ministerjalnego wzmiankowanych drobnych właścicieli powstrzymuje w gubernji ruch komasacyjny,—ogólne zebranie znajduje, że niezmiernie pożądanem jest, aby projekt ministerjalny uzupełnić przez umie-

szczenie odnośnych punktów, dotyczących ułatwienia parcelacji dla właścicieli dóbr rozparcelowanych czyli dla t. z. drobnej szlachty i aby te same zebrania szlachty drobnej, które mają już prawo postanawiać komasację, otrzymały też prawo postanawiać większością głosów uregulowanie służebności“.

Dyskusji, jaka toczyła się nad poszczególnymi paragrafami projektu, dla braku miejsca, nie przytaczamy, tym bardziej, że nie odbiegała ona zbyt daleko od wytycznych, nakreślonych przez Biuro Pracy Społecznej, o których wyczerpująco pisała prasa warszawska. Co do samego projektu, to obecny na zebraniu znawca sprawy serwitutowej p. Władysław Glinka wygłosił zdanie, że nie pozbawiony on jest cech dodatnich i, jako taki, niewątpliwie przyczyni się w znacznej mierze do uregulowania tej zabagnionej sprawy.

Na zakończenie możnaby zrobić jedną tylko uwagę, że sprawy serwitutowe, w równej mierze obchodzące większą i drobną własność, należałoby rozpatrywać wspólnie, przy udziale światlejszych jednostek z ludu. Nie byłoby wtedy powodu do samodzielnego, a może i jednostronnego załatwiania tych spraw przez drobną własność.

Z Domu Zarobkowego. T-wo Domu Zarobkowego w Łomży przyszło widocznie na świat pod nieszczęśliwą gwiazdą. Przy całej swej celowości i przy sprzyjających warunkach dla pomyślnego rozwoju — posiada olbrzymi gmach powięzienny—bardzo niewiele w ciągu 13 lat zdziało. Zdawało się, że w roku 1910 nastąpi przełom. Zapisala się do T-wa garstka osób, zaczęto mówić o warsztatach mechanicznych, o koszykarstwie. I wszystko skończyło się na gadaniu, jak to u nas często bywa. A na ulicach nie brak wałęsających się dzieci, z których nie jedno, w braku opieki, a może i z nędzy, zaprawia się do kradzieży.

Po trzech latach odbyło się nareszcie w dniu 8 b. m. zebranie ogólne członków pod przewodnictwem doktora Alchimowicza, przy udziale 15 osób. Zatwierdzono sprawozdania za dwa lata (1911 i 1912) i wybrano, na miejsce ustępujących, nowych członków zarządu i komisji rewizyjnej. Do składu za-

rządu obecnie wchodzi: Zofja Cabert (wiceprezes), Jadwiga Cholewińska, Aleksander Chrystowski, Janina Duszyńska, Leonja Górka, Franciszek Hryniewicz (sekretarz), Michał Korołek (skarbnik), Stanisław Kurcysz, Henryk Maciejewski, Ernest Szawłowski, Mieczysław Tittenbrun (prezes) i Aleksandra Tuszowska.— Do komisji rewizyjnej weszli: Leon Ciecierski, Adam Mieczkowski i Teodor Szretter.

Ze sprawozdań widać, że T-wo utrzymuje dwie instytucje: przytułek noclegowy i szwalnię. O ile pierwsza jest zaniedbana, to druga, zawiązując paniom, rozwija się zupełnie pomyślnie. Zatrudnia ona 26 dziewcząt, które pod fachowym kierownictwem uczą się szycia, ponczosznictwa, guzikarstwa, koronkarstwa i kapelusznictwa. Wyroby szwalni znajdują łatwy zbytny na miejscu, co w znacznej mierze ułatwia jej prowadzenie.

Na razie poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance, zachęcając ludzi dobrej woli do zainteresowania się pożyteczną instytucją. Bo czyż może być bardziej wdzięczna praca, jak danie możliwości ludziom wykolejonym, wyciągającym rękę o jałmużnę, uczciwie zarabiać na siebie?

Olbryzi piętrowy gmach T-wa stoi obecnie pusty, jak wyrzut sumienia ludzkiego. A tymczasem nie mamy w Łomży, ani warsztatów mechanicznych, ani stolarskich; koszykarstwo prosi się oddawna, aby ktoś tą sprawą się zajął; wyroby z cementu miałyby również powodzenie; głównie zaś trzeba by powołać do życia biuro pośrednictwa pracy, które mogłoby działać nietylko na miasto lecz i na okolicę i może nie jednego powstrzymałoby od wychodźstwa na niepewny zarobek do Prus, zapewniając mu pracę na miejscu, ziemian zaś naszych uchroniłoby od konieczności sprowadzania robotników z Chin.

Dom Zarobkowy powinno poprzeć ziemiaństwo nasze, wpisując się na listę członków. Opłata członkowska wynosi od rb. 1 do 5 rocznie.

Z Stowarzyszenia „Chleb“. Od paru tygodni mamy pieczywo z Piekarni Współdzielczej, które, jak dotąd, jest ono poszukiwane. Prywatni przedsiębiorcy musieli z ko-

nieczności ulepszyć gatunek pieczywa, zapopatrując go, na wzór Stowarzyszenia, w marki firmowe (widocznie publiczność żądała chleba z markami). Lepsze i higieniczniej przyrządzone pieczywo, to jeden z dotychczasowych zysków natury ogólnej.

Piekarze nasi starają się wspólnymi siłami zgniebić niepożądanego konkurenta, odciągają też sklepiki, aby nie brały pieczywa ze Stowarzyszenia, i, jak nas informują, gotowi są obniżyć cenę.

Ten ostatni sposób walki istotnie jest najgroźniejszym dla Stowarzyszenia, dbającego o dobrą wagę i gatunek pieczywa, a nie zasobnego w kapitały.

Ceny na pieczywo, jako na produkt codziennej potrzeby, normuje magistrat, który przed kilku dniami zawiązał piekarzy i uchwalił obniżyć ceny, ustanowione w roku 1912. Zarząd Stowarzyszenia „Chleb“, dowiedziawszy się o tym, wyjaśnił całą rzecz i zyskał tyle, że sprawa obniżenia cen pieczywa została narazie odroczone.

O ileby jednak w przyszłości magistrat zechciał pójść w tym kierunku, to Stowarzyszenie musiałoby upaść. Jako przykład podajemy co następuje: T-wo „Chleb“ poraz pierwszy uruchomiło Piekarnię Współdzielczą w dniu 1 Września 1909 roku. Zastało ceny pieczywa bardzo wygórowane: dwufuntowy bochenek chleba pytlowego—9 kop., a czterofuntowy razowego—12 kop., bułki zaś ważyły 10 i 13 złotych. Na kilka dni przed otwarciem Piekarni nastąpiła pierwsza zniżka: chleba pytlowego do 8 kop., a razowego do 10 kop. Poraz drugi obniżono cenę w dniu 18 Września 1909 roku, mianowicie: chleba pytlowego do 7½ kop., a wagę bułek podniesiono do 12½ i do 17½ złotych. Trzeci raz obniżono cenę w dniu 19 Października 1909 r.— chleb pytlowy do 7 kop. i razowy do 9 kop. Poraz czwarty obniżono cenę w dniu 1 Marca 1910 r.— chleb pytlowy do 6½ kop. i razowy do 8 kop. Wreszcie poraz piąty obniżono cenę w dniu 20 Maja 1910 r.: chleb pytlowy do 5½ kop. a razowy do 7 kop.

Oczywiście przy takich cenach niepodobna było prowadzić przedsiębiorstwa. Sto-

warzyszenie poniosło stratę około 2000 rb., i musiało zawiesić swą działalność, a gmach wydzierżawiło w części na szkołę, a w części na piekarnię prywatnemu przedsiębiorcy. W miesiąc później ceny pieczywa wróciły stopniowo do zwykłej normy.

Zarząd stowarzyszenia liczy, że magistrat tym razem poprze usiłowania kooperatywy, skierowane ku uporządkowaniu sprawy piekarnianej, i cen, obowiązujących od paru lat nie zmieni, tymbardziej że publiczności więcej chodzi o dobre pieczywo, niż o niskie ceny. Do światłego ogółu mieszkańców Zarząd odwołuje się o zapisywanie się na członków i wpłacanie 10 rublowych udziałów, które przyjmuje Filja Stow. na rogu ulic Długiej i Krótkiej, naprzeciwko apteki W-go Liniewicza.

W dniu 15 Marca, staraniem stowarzyszenia, odbędzie się w Łomży odczyt inżyniera Mokrzyńskiego z Warszawy o zadaniach Piekarni Współdzielczej.

Z T-wa „Przyszłość”. W Niedzielę dnia 8 Lutego r. b. odbyło się, przy licznych udziałach członków i gości, poświęcenie lokalu własnego, którego dokonał prezes T-wa ks. kanonik Lendo. Przed poświęceniem ks. Lendo serdecznie przemówił do zebranych, zachęcając do pracy dla lepszej przyszłości, a olbrzymi chór odśpiewał hymn abstynencki. Wieczorem tegoż dnia około 100 osób wzięło udział w zabawie tanecznej. Bawiono się nadzwyczaj ochoczo.

W dniu 21 Lutego Zarząd T-wa urządził w lokalu własnym wieczornicę, na której p. Z. Ehrenkreutz-Dolska powtórzyła monolog własnego utworu, wypowiedziany wcześniej na koncercie „Lutni”, a amatorowie odegrali jednoaktową komedię „Nieodparty argument”, wystawioną w roku zeszłym na „Ochronkę Związku Katolickiego”. — Sprawozdanie o sztuce i grze amatorów podaliśmy w swoim czasie, dziś możemy jeszcze raz podkreślić doskonałą deklamację p. Dolskiej, oraz grę p. Żyłkowej i p. L. Krysiaka.

O ile na część koncertową przybyło stosunkowo nie wiele osób, to zabawa taneczna udała się bardzo dobrze. Nic dziwnego — karnawał!

Na wpisy. Zabawa na wpisy w dniu 21 Lutego, jak przewidywano, udała się wspaniale. Przybyło na zabawę około 150 osób. Bawiono się do godz. 8-ej rano. Przeważała młodzież wiejska. Orkiestrę sprowadzono z Warszawy. Czysty dochód z zabawy wyniesie prawdopodobnie około 300 rb. Podczas kolacji mecenas Chrystowski, w jednym z toastów, poruszył sprawę budowy własnego gmachu szkolnego.

Kursy nauczycielskie. Z przeszło 200 kandydatów przyjęto na kursy nauczycielskie 57, z których 44 stanowią komplet łomżyński, a 14-tu uczęszczać będzie na wykłady w Szczuczynie. Na egzaminach odznaczyły się maturzystki szkoły handlowej żeńskiej p. Korzeniowskiej. Uroczyste otwarcie kursów w Łomży odbyło się w dniu 14 Lutego r. b.

Z Polskiej Czytelni Publicznej. Roczne zebranie ogólne członków odbędzie się w dniu 7 Marca o godzinie 8-ej wieczorem w pierwszym terminie i o godz. 9-ej w drugim terminie, w lokalu Kasy Przemysłowców Łomżyńskich.

Woziwodzi chrześcijanie. Za przykładem Jana Tyborowskiego poszli inni. Obecnie mamy już trzech woziwodów — chrześcijan: wspomniany Tyborowski, Antoni Wiszniewski ze Skowronk i Aleksander Dąbek (ul. Zjazd, dom Włodkowskiego). Dwaj ostatni kupili konie, wozy i beczki za własne pieniądze, co gwarantuje sumienniejszą pracę. Zwrócili się oni do Redakcji o poparcie, gdyż dotychczas ani Wiszniewski, ani Dąbek nie zarabiają tyle, aby starczyło na utrzymanie.

Sądzymy, że Sz. Czytelnicy wezmą tę sprawę do serca, chociażby dla tego jednego, że, zawdzięczając konkurencji, dziś i woziwodzi-żydzi inaczej traktują konsumentów.

Łomża-Śniadowo. Oddawna mieszkańcy miasta Łomży wyczekują z niecierpliwością kolejki podjazdowej. Obecnie, wobec wyrowadzenia pułku dragonów i sztabu korpusu, oraz przeniesienia zarządu gubernialnego akcyzy, sprawa kolejki stała się tymbardziej palącą. Właściciele próżnych domów widzą w połączeniu kolejowym ostatnią deskę ratunku, a pomimo to niewiele robią dla przyspieszenia sprawy.

O budowie kolei wiele było mówiono przed wojną japońską. Wytknięty był nawet tor i miano niebawem przystąpić do budowy. Poraz drugi sprawa ta znalazła się na porządku dziennym na wiosnę 1911 roku. Zwrócił się wtedy do magistratu Komitet Rozdzielczy w Warszawie z zapytaniem na jaką zapomogę od miasta rząd może liczyć w razie budowy kolejki do Czerwonego - Boru lub Śniadowa. Odyła się narada, na której uchwalono zapomogę w kwocie rb 15,000. Komitet Rozdzielczy projekt budowy kolejki „Łomża-Śniadów“ przedstawił z bardzo przychylną opinią do Petersburga, obliczając koszt budowy na trzysta tysięcy rubli, a roczny dochód na 7½%, wtedy gdy wogóle dochód z kolei nie przekracza 6% rocznie.

Zdawało się, że sprawa jest na dobrej drodze, tymczasem upływa trzy lata i nic nie słyhać. Mieszkańcy utyskują przy czarnej kawie na ciężkie czasy, a nikt się nie znajdzie, coby sprawę kolejki wziął szczerze do serca. W Dumie Państwowej, jak pisze „Gazeta Warszawska“ w № 7 z r. b., Ministerjum Komunikacji złożyło wniosek prawodawczy o włączeniu do budżetu wydatku na budowę kolejek dojazdowych. Z tego widać, że rząd sam myśli o budowie kolejek i chodzi tylko o równoczesne poparcie tej sprawy ze strony miejscowej ludności.

Po za inicjatywą rządową nie brak i inicjatywy prywatnej. Już kilka razy kursowały po mieście pogłoski o koncesjach na budowę kolei. W ostatnich czasach zwracało się do magistratu dwóch inżynierów z propozycją połączenia Łomży z Śniadowem koleją elektryczną. Żądali wzamian aby magistrat zagwarantował, że odda im eksploatację oświetlenia miasta. Magistrat, wobec tendencji urządzania wodociągów, kanalizacji i oświetlenia na własny koszt, odmówił wydania żądanej gwarancji.

Przed kilku dniami magistrat miejski otrzymał na piśmie podanie inżyniera komunikacji radcy stanu Bernatowicza z Petersburga, w którym tenże, powołując się na referancje Wileńskiego i Kowieńskiego towarzystw rolniczych, oraz na swoją praktykę w tych

sprawach, proponuje wyjednanie koncesji, przeprowadzenie studjów i sfinansowanie kolejki z Łomży do Śniadowa. Zapytuje natomiast, na jaką zapomogę może liczyć w razie budowy kolejki ze strony miasta. Ponieważ kasa miejska nie posiada kapitałów, sprawa budowy kolejki zależeć będzie wyłącznie od ofiarności ogółu mieszkańców, a właściwie od zrozumienia przez nich własnego interesu. Magistrat nie omieszka zapewne urządzić w tej sprawie zebrania, z udziałem tak właścicieli nieruchomości, jak i lokatorów.

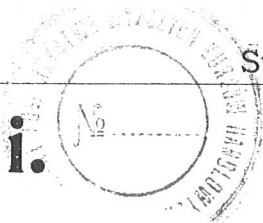
Z kabaretów. Po przerwie wakacyjnej, restauracje nasze, ulegając żądaniom publiczności, musiały powrócić do „kabaretów“, które, do spółki z illusionami, wyrugowały na dobre sztukę poważniejszą. Od pewnego czasu też trupy teatralne omijają miasto nasze, a jeżeli która i odważy się zawitać w jego niegościnne progi, to, zdziesiątkowana, musi uciekać w nocy przed dłużnikami. Publiczność za to ma do wyboru aż trzy (chwilowo dwa) kabarety. Jeden, reprezentujący muzę podkasaną w całym tego słowa znaczeniu, ulokował się w restauracji p.p. Mojkowskiego i Wiktorowskiego, a drugi—o charakterze bardziej artystycznym—w restauracji p.p. Iwanickich. Pomimo, że pierwszy z nich cieszy się większym może powodzeniem u naszej niewybrednej publiczności, to jednak sprawiedliwość nakazuje nam przyznać palmę pierwszeństwa zespołowi muzyczno-wakalnemu, złożonemu z ósmiu Włochów. Tak śpiew, jak i muzyka stoją na wysokości zadania, a sama atmosfera bynajmniej nie przypomina „kabaretu“. To też często spotkać tu można w towarzystwie znajomych nasze panie i wogóle zwolenników dobrej muzyki i śpiewu.

Pożar. O godzinie 2-j w nocy z dnia 22 na 23 lutego na poddaszu hotelu „Bristol“ wynikł pożar. Straż Ogniowa ogeń umiejscowiła. Straty nie znaczne.

Z Ostatniej chwili. Dowiadujemy się, że koncert-recital profesora Józefa Turczyńskiego odbędzie się w dniu 5-go Marca r. b. w lokalu „Lutni“.

Od Redakcji. Obecny zeszyt wydajemy w formacie powiększonym, następny ukaże się w dniu 15 Marca.

Rozmaitości.



Zgon generał-gubernatora warszawskiego.

Dnia 14-go Lutego zmarł generał-gubernator warszawski. Generał-adjutant Skalon urodził się w roku 1847. Należał do rodziny pochodzenia szwedzkiego, wyznania ewangelickiego, która, osiadłszy w Rosji, wydała kilku wybitnych dygnitarzy wojskowych. Na stanowisku generał-gubernatora pozostawał lat 9. Zmarły należał, jak utrzymuje „Riecz“, do wybitnych przedstawicieli „silnej władzy“, których sława administracyjna zabłysła podczas burzliwej epoki rewolucyjnej.

Dla ludności miejscowej nie był zbyt wrogo usposobiony, czego dowodem, że był przeciwnikiem wyodrębnienia Chełmszczyzny i że wypowiedział się za utrzymaniem języka polskiego w samorządzie miejskim.

Jako kandydatów na opróżnione stanowisko wymieniają generałów Suchomlinowa, Bezobrazowa, Rennenkampfa, Samsonowa, Iwanowa, oraz członków Rady Państwa Neudhardta i Dejtrycha.

Ustąpienie Prezesa Rady Ministrów.

Sekretarz stanu Kokowcew zwolniony został ze stanowiska Prezesa Rady i ministra skarbu, z nadaniem mu tytułu hrabiowskiego. Na jego miejsce mianowano członka Rady Państwa 75-cio letniego starca Goremykina, ministrem zaś finansów został wice-minister handlu i przemysłu Bark. Jak utrzymuje prasa, duszą obecnego gabinetu będzie minister rolnictwa Krywoszejn.

W osobie b. prezesa ministrów społeczeństwo nasze traci jednostkę życzliwie usposobioną dla samorządu miejskiego z językiem polskim. Jemu również społeczeństwo rosyjskie zawdzięcza pokrycie olbrzymich kosztów wojny japońskiej i wogóle uporządkowanie finansów państwowych.

Losy samorządu miejskiego w Królestwie.

W dniu 19 Lutego odbyło się posiedzenie komisji pojednawczej, złożone z 7 posłów do

Dumy i tyluż do Rady Państwa. Na przewodniczącego równą ilość głosów otrzymał Chomiaków i Durnowo, wobec czego pierwszy rzekł się, a objął przewodnictwo Durnowo.

Po długiej i gorącej dyskusji, komisja pojednawcza przyjęła większością głosów wnioski w redakcji Rady Państwa: a) o podwyższeniu w małych miasteczkach cenzusu mieszkaniowego do 120 rb., i b) o rozszerzeniu praw gubernatorów co do nadzoru administracyjnego nad samorządem. W sprawie języka polskiego w samorządzie różnicy zdań nie usunięto — głosy podzieliły się na dwie równe części. Sprawa ostatecznie przejdzie przed plenum Dumy, która niewątpliwie uchwałę swoich członków komisji zaakceptuje. Jeżeli potem Rada Państwa nie zdecyduje się ustąpić, o czym zawyrokuję również przez głosowanie, to projekt samorządu zostanie pogrzebany aż do ponownego wniesienia go przez rząd do Izby ustawodawczych.

Wzajemna pomoc.

Proszeni jesteśny o podanie do wiadomości publicznej, że kooperatywa ubezpieczeniowa, p. n. „Towarzystwo Ubezpieczeń na życie — Wzajemna Pomoc“, która niedawno skończyła 10-lecie swego istnienia, uzyskała d. 9 Listopada 1913 r. od ministerjum spraw wewnętrznych zmiany ustawy, zezwalające na działalność na całym obszarze Królestwa, i przystępuje do organizacji i reprezentacji we wszystkich miastach Królestwa.

Nadto ministerjum zmieniło sposób pobierania premji po rb. 15 od tysiąca rubli ubezpieczonej na życie sumy, zatwierdzając taryfę różniczkową opłaty składek stosownie do wieku.

Taryfa ta, oparta na najnowszych danych o średniej śmiertelności, jest znacznie niższą od wszystkich taryf dotychczas przez towarzystwa ubezpieczeniowe u nas stosowanych. Adres. Warszawa, Włodzimierska № 1.

Pożyczki meljoracyjne.

Jak wiadomo, główny zarząd rolnictwa i urzędu gruntów postanowił rozszerzyć na wszystkie miejscowości państwa wydawanie pożyczek na ulepszenia rolne i meljoracyjne właścicielom większej własności, włościanom, oraz drobnym rolnikom i organizacjom rolniczym. Do miejscowości, na które mają być rozszerzone przepisy o tych pożyczkach, najpierw włączone zostaje Królestwo Polskie i kraj Nadbałtycki. Ponieważ kraje te nie posiadają instytucji ziemskich, główny zarząd rolnictwa ma opracować dla nich specjałe przepisy, dotyczące wydawania pożyczek meljoracyjnych.

W tym celu główny zarząd zwrócił się do tutejszych władz z prośbą o opinię w tym przedmiocie i o wskazanie instytucji administracyjnych, rolniczych i społecznych, których przedstawiciele mogliby należeć do komitetów szczegółowych, w celu przyznawania pożyczek. Główny zarząd rolnictwa zamierza utworzyć dla Królestwa Polskiego gubernialne komitety do spraw pożyczek rolnych. Komitety te znajdować się mają pod przewodnictwem naczelnika danego zarządu rolnictwa z udziałem przedstawicieli od urzędu włościańskiego oraz przedstawicieli organizacji rolniczych i towarzystwa kredytowego ziemskiego. Komitety gubernialne mają prawo przyznawać pożyczki do wysokości rb. 10.000.

Projekt prawa o związkach i stowarzyszeniach.

Zamiast obowiązujących obecnie przepisów tymczasowych z roku 1906, ma być wydane nowe prawo o związkach i stowarzyszeniach. Projekt tego prawa, opracowany przez ministerjum spraw wewnętrznych, jak utrzymują „Russkija Wiedomości”, jest nowym zamachem na język obcoplemieńców. Minister uznaje za niewłaściwe, że niektóre towarzystwa prowadzą dziś biurowość swą z języku obcym i dopatruje się w tym, z jednej strony, lekceważenia języka państwowego, z drugiej — przeszkody dla dozoru administracyjnego. Więcej — zdaniem ministra, dla władzy państwowej nie jest rzeczą obojętną w jakim języku odbywa się dyskusja na zebraniach

towarzystw, nie wyłączając zebrań przy drzwiach zamkniętych.

W stosunku do nas urzeczywistnienie tego projektu oznaczałoby wykluczenie języka polskiego z życia publicznego.

Raid samochodowy.

Towarzystwo Automobilistów Królestwa Polskiego urzęduje w roku bieżącym raid samochodowy w celu stwierdzenia, jakiego typu samochody są najbardziej odpowiednie dla naszych dróg.

Jazda konkursowa odbędzie się 26, 27, 28 i 29 Czerwca r. b. na dystansie Warszawa-Ciechocinek i z powrotem, ogółem 1139½ wiorst, w tym drogi bocznej nieszosowej 38 wiorst.

Marszruta raidu: dzień pierwszy — Warszawa, Sierpiec, Płock; dzień drugi — Płock, Bielsk, Raciąż, Ciechanów, Pułtusk, Łomża, Suwałki; dzień trzeci — Suwałki, Kalwarja, Krasna, Sopoćkinie, Grodno, Łomża; dzień czwarty — Łomża, Zegrze, Jabłonna, Warszawa. Na dystansie Zegrze-Jabłonna wyścig kilometrowy na szybkość jazdy.

Z ramienia klubu ustanowione są cztery nagrody w postaci żetonów oraz kwot pieniężnych. Terminy do zapisu są następujące: pierwszy — w dniu 25-go Maja r. b.; drugi (z karą) — w dniu 15-go Czerwca; trzeci (z powiększoną karą) — dnia 24-go Czerwca r. b.

W tym samym czasie, mianowicie pomiędzy 13—29 Czerwca r. b., w Warszawie w Agrykoli odbędzie się międzynarodowa wystawa samochodów pod protektoratem Unji Międzynarodowej. W skład komitetu wystawowego, oprócz członków klubu automobilistów, wchodzi: z ramienia C. T. R. — ks. Seweryn Świątopełk-Czetwiertyński, z ramienia Stowarzyszenia Techników — Piotr Dizewiecki, z ramienia T-wa Przemysłowców — ks. Czesław Świątopełk-Mirski, wreszcie z ramienia Stowarzyszenia właścicieli kotłów — inżynier Tadeusz Popowski. Biuro wystawy mieści się przy ulicy Czystej № 6.

O akty rejentalne.

Z powodu artykułu umieszczonego w № 2 Wspólnej Pracy w kwestji sporządzenia aktów

przed niewłaściwymi rejentami od jednego z rejentów tutejszych otrzymaliśmy wyjaśnienie następujące:

„Udanie się osoby zainteresowanej do tego lub innego rejenta stanowi kwestję zaufania, dla tego też dziwić się nie można, że ktoś zwraca się właśnie do rejenta niewłaściwego powiatu, albo też do gubernjalnego. Następnie częstokroć zdarza się, że przy spisaniu aktu przed rejentem gubernjalnym przy transakcji hipotecznej zachodzi potrzeba sporządzenia aktu i na majątek nie hipoteczny, w tych razach sporządzenie wszystkich aktów jednocześnie jest niezbędne, gdyż interes reguluje się odrazu.

Takie są względy życiowe, co się zaś tyczy strony prawnej, to przede wszystkim na mocy artykułu 256 i 257 Ustawy Notarialnej, *bynajmniej nie każdy akt* spisany przed rejentem innego powiatu winien być zatwierdzony przez Sędziego Pokoju, gdyż przepis ten stosuje się jedynie do aktów, dotyczących przepisów lub ograniczenia prawa własności na nieruchomy majątek (sprzedaż i zastaw). Akt taki zawarty przed niewłaściwym rejentem, może być przesłany do zatwierdzenia i przez rejenta, co niektórzy rejenci załatwiają sami.

Co do przepisu, zawartego w 256 i 257 art. Ust. Not. to Senat Rządzący w wyroku swoim z roku 1887, № 60 wyjaśnił, że artykuły te wydane są jedynie w celu obrony interesów osób trzecich, na których żądanie (t. j. w wypadku położenia aresztu) sąd zakazuje zbycia danej nieruchomości, skutkiem czego odmowa zatwierdzenia aktu może na-

stąpić jedynie wtedy, kiedy istnieje taki zakaz, albo w wypadku sporządzenia aktu przez prawo wzbronione (artykuł 90 Ust. Notar.). Dlatego też zdaniem senatu akt taki, nawet nie zatwierdzony, utrzymuje swą moc w stosunku do stron (t. j. nabywcy i sprzedawcy) i jak dalej senat mówi w wyroku z 1892 r. № 20, nieprzyobleczenie aktu takiego w formę, wymaganą przez artykuły 256 i 257 Ust. Not. samo przez się nie stanowi przeszkody do uznania spornej nieruchomości za własność nabywcy (Gazeta Sądowa № 272 z 5 Lipca 1913 roku).

Sensacyjna operacja.

W Pradze, w klinice chirurgicznej prof. Kakula, dokonał jego asystent, Józef Horak, operacji, która wywołuje sensację w kołach lekarskich. We wrześniu r. z. przybyła do kliniki 16 letnia dziewczyna, szwaczka, Marja Hubaczek. Miała ona na kości prawego ramienia rakowaty nowotwór, który wymagał amputowania całej ręki aż do ramienia. Dr. Horak pozostawił chorą w klinice. Po pięciu tygodniach przywieziono mu również 16 letnią dziewczynę, która popełniła zamach samobójczy i w klinice umarła. Dr. Horak natychmiast po jej śmierci wy dobył z jej ramienia prawą rękę razem z okostną. Równocześnie Hubaczkowej odjęto rękę aż powyżej łokcia, chorą część kości zastąpiono kością zmarłej i umocowano ją za pomocą sztyfcika z kości słoniowej oraz klamry złotej. W trzy tygodnie potem, po odpowiednich opatrunkach i masażach, Hubaczkowa wyszła z kliniki z ręką zupełnie zdrową.

Z P I S M I K S I A Ź E K .

„Sfinks” zeszytem grudniowym zakończył VI rok swego istnienia. Przez cały czas wydawnictwa ani na chwilę nie odstąpił od swego niezależnego kierunku, który, że tak powiem, stanowi jedną z najsympatyczniejszych, może, cech tego miesięcznika.

„Sfinks” nie tylko treścią, lecz i szatą zewnętrzną w zupełności zadawalnia poczucie estetyczne czytelnika, będąc zarazem odzwierciedleniem wszystkich kierunków z dziedziny literatury i sztuki.

Grudniowy zeszyt zawiera: Zbigniew Brodzki: Emil Verhaeren; Józef Puzyna: Jak pewien ojciec w Polsce był (poemat); Willa Zyndram-Kościałkowska: Z beletrystyki włoskiej; Zofja Rygier Nałkowska: Węże i róże (dokończenie); Jerzy Sorel: Przełom w myśli katolickiej (przekł. Andrzeja Boleskiego); Zygmunt Michałowski: Wydarte karty, nowella (dokoń.); Walery Gostomski: Stosunki włosko-polskie ongi i dziś (dok); Jan Jabłonowski: Cieniom Stanisława Wyspiańskiego;

Walenty Zieliński: Golgota; Marja Przedborska: U celu; Jan Kleczyński: Salon 1913 r.; Dr Wł. Kłyszewski: Z książek; Jan Lemański: Starzy i młodzi; A. Zabłocki: Wrażenia muzyczne; J. B. I. Z teatru Małego; Przeglądy i sprawozdania.

Prospekt „Sfinksa” na rok 1914 przedstawia się niemniej imponująco. Drukowane będą: powieść satyryczna Aleksandra Świętochowskiego „Drygałowie”; powieść współczesna Stefana Żeromskiego: „Walka z szatanem”; powieść historyczna Wł. Bukowińskiego; „Syn księcia Józefa”. Nadto tragiedja Eurypidesa „Medea” w przekł. Jana Kasprowicza, oraz poemat dramatyczny Bronistawy Ostrowskiej „Krysta”.

Niemniej każdy zeszyt zawierać będzie prace najwybitniejszych naszych pisarzy i piękne reprodukcje artystyczne.

„Przewodnik zdrowia”. Czarnowski. Berlin Danzigerstr. 1. Wyszedł № 1 i 2 (za styczeń i luty) i zawiera: Leczenie nijectwa i jego następstw.— Osłabienie płciowe a kąpiele słońce.— Marnopłcenie w małżeństwie.— Przetargi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży.— Lekkie prądy galwaniczne jako czynnik leczniczy.— Pierwszy zjazd higienistów we Lwowie.— Potrzeba urządzenia wystawy higienicznej we Lwowie.— Wykłady naukowe Polaków w Berlinie.— Przetargi i rady.

Książki nadesłane.

Zofja Zielewiczówna. **„Trębacz na ratuszu”.** Ballada z XVI w. w 3-ch aktach. Poznań 1914. Nakładem księgarni św. Wojciecha New-York, The Polish Book IMP. Co. INC. Cena rb. 1 kop. 25.

Mieczysław Dzierżkowski. **„Łąki”** ich uprawa, pielęgnowanie i nawożenie. Warszawa 1914. Druk Piotra Laskauera.

Stanisław Korabicz. **Kiry i wawrzyny.** Powieść z czasów Księstwa Warszawskiego. II tomy. Poznań 1914.— Nakład drukarni i księgarni św. Wojciecha. New-York, The Polish Book IMP. Co. INC. Cena rb. 3.

Wincenty Kosiakiewicz. **Mój syn wstępuje do szkoły.** Kilka rad dla młodzieży. Poznań 1914. Nakład drukarni i księgarni św. Wojciecha. New-York, The Polish Book IMP. Co. INC. Cena 50 kop.

Edward Maliszewski. **Albanja.** Nakład księgarni W. Jakowickiego 1913 — Str. 64 Cena kop. 50. Autor „Albanji” ma na celu zapoznanie szerszego ogółu z państwem, które za zgodą innych mocarstw, wylania się na widnokręgu Europy. Główny materiał czerpie z opisu badacza francuskiego, Gabryela Louis-Jaray.

O F I A R Y.

Dla niezamożnego studenta Politechniki lwowskiej, Brodowskiego:

Ofiarowane przez b. ucz. Szkoły Handl. Żeń. (Jadwiga Dąbrowska k. 50, Konstancja Wyrzykowska rb. 1, Józefa Grzymkowska rb. 1, Janina Kuleszanka rb. 1, Irena Hermanowska rb. 1, Jadwiga Goworecka rb. 1, Czesława Openchowska rb. 1) i złożone na ręce W-go I. J. za pracę, jaką dla nich wykonał, razem rb. 6 kop. 50.

Zamiast tradycyjnych pączków w tłusty Czwartek, uczennice Szkoły Handlowej Żeńskiej w Łomży: I klasa 2.76, II — 6.75, III — 7.35, IV — 4 rb., razem rb. 20 kop. 86.

Również zamiast pączków — uczniowie klasy V Szkoły Handlowej Męskiej w Łomży rb. 2.

Adam Mieczkowski rb. 1 k. 05.

Leon Bierski rb. 2.

Bezimiennie rb. 2.

Władysław Łada rb. 1.

Dla najbiedniejszych dzieci m. Łomży:
Cz. K., jako reszta z obrachunku z kupcem Katzem, rb. 1 kop. 63.

Na wpisy dla biednych dzieci szkoły początkowej pani Kraszewskiej w Łomży;

Złożone przez p. Stanisława Woyczyńskiego na ręce p-ny C. Putkowskiej rb. 3.

Na wpisy dla niezamożnych uczennic Szkoły Handlowej Żeńskiej w Łomży:

Tadeusz Rutkowski — rb. 10

Bolesław Choromański — rb. 2. 50

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej Męskiej w Łomży:

Tadeusz Rutkowski — rb. 10

Bolesław Choromański — rb. 2. 50.



OT SOBIE TAK...

Skarga bułeczki.

Świeża, pulchna, rumiana, wesoła i zadowolona wyglądałam wczoraj rano wraz z towarzyszkami o równie ponętym wyglądzie z koszyka postawionego na ladzie sklepowej.

Do sklepu przychodzili różni ludzie, aby kupić pieczywa: wybierali oni najładniejsze z nas, przyczym nieraz przewrócili kilkanaście nim jedną wybrali. Nareszcie przyszła kolej i na mnie: struchlałam — jakaś straszna guzowata, namulona i opierchła ręka, brudna i cuchnąca, zapewne należąca do pracownika aparatu Bergera, schwyciła mnie w swoje objęcia — wydałam suchy trzask, ale zapewne nie z właściwego tonu, bo po chwili zostałam napowrót wrzucona do kosza, jako nieodpowiadająca wygórowanym wymaganiom kupującego.

Niestety! Ślady brutalnego gwałtu pozostały na całe dalsze me życie w postaci sporego wklęsnięcia na mej powierzchni i stanowczo przeszkodziły dalszej mej karierze. Przeszłam wprawdzie przez wiele jeszcze rąk: małych i dużych, zgrabnych i niezgrabnych, urękawiczonych i gołych. Obejmowała mię i ręka praczki. świeżo obtarta z brudnych mydlin o zatłuszczony fartuch, i ręka posługacza szpitalnego, nasycona aż do przesytu stekiem różnorodnych bakterji chorobotwórczych, i ręka służącej do wszystkiego, pokryta zbieraną wszelkiego domowego brudu, i ręka laboranta z apteki, przedziwnie uperfumowana olejkiem zwierzęcym, chlorkiem i asafetdą — nikomu jednak nie podobałam się i pozostałam w koszu.

Dzisiaj zrana przyszedł do sklepu robotnik podstarzały, ale jeszcze czerstwy, wziął mię w rękę i, zdecydowawszy: „już czerstwa“, odrzucił z pogardą. To postanowiło o moim losie. Sklepowa orzekła: „trzeba oddać ją jakiemu biedakowi na nadchodzące święta“.

Jestem więc już stara: w piersiach dotkliwie mię kole... kawałek wiórka, który, z niestaranie przesianej mąki, dostał się do mego wnętrza, w głowie mi szumi i brzęczy, bo znajduje się tam mucha, która z rozpaczły popeliła samobójstwo w rozrabianym cieście; jednakże krótkiego czasu jaki mi jeszcze pozostał do życia, użyła bym z chęcią na wygłoszenie odczytów: 1). O obrzydliwym i szkodliwym zwyczaju wybierania i gniciecia bułek przez kupujących. 2). O niedbałym doglądzie ciasta na bułki.

Czysty dochód z odczytów obróciłabym na ustanowienie opieki nad nami niewinnie cierpiącymi bułeczkami i pozyskanie dla nas równouprawnienia z ciastkami, umieszczanymi w oszklonych gablotkach.

Z.

Uty Japońskie.

Gdy w nocy idziesz przez ulicę,
Weź z sobą paczkę z zapalkami,
A do kieszeni schowaj świecę,
Bo księżyc rzadko jest nad nami.
Bandyta może spojrzeć w lice
I portmonetkę wziąć z rublami.
Gdy w nocy idziesz przez ulicę,
Weź z sobą paczkę z zapalkami.

* * *

Kto ma dwie córki na wydaniu,
Ten musi patrzeć tu i tam,
Bo każda myśli o kochaniu,
A z tego nieraz wielki kram.
Każda przy swoim stoi zdaniu,
Żadna nie słucha rady mam.
Kto ma dwie córki na wydaniu,
Ten musi patrzeć tu i tam.

* * *

Niedobrze jest, gdy księżyc świeci,
Nikt nie zaczepi brzydkich dam,
Cnotliwe chodzą, niby dzieci,
Nie puka nikt do cnoty bram.
Namiętność płomień w sercu nieci,
Niewinność chce wyskoczyć z ram...
Niedobrze jest, gdy księżyc świeci,
Nikt nie zaczepi brzydkich dam.

MRUMRU—KHITO

poeta japoński z Zapiecka.

W Marnogrodzie.

Co można zrobić w Marnogrodzie,
Gdyby na serjo wziąć na kiel?
Założyć coś, bo to jest w modzie,
Lecz co? A chyba, mój narodzie,
Instytut do łechtania pcheł.

Niewinne to, oryginalne,
Subtelne takie, że aż fe!
Mniemam, że głupstwa też nie palne,
Bo są idee idealne
W projekcie, który stawić chce.

Pchełka — wróżliwe to stworzonko,
Chcesz ją połechtąć, złap ją w pierw!
Raz polowałem z cudzą żonką
Na pcheł skaczącą pod koronką
I mogę świadczyc, że ma nerw!

Zwijają się, jak opętana,
Znikała wiadomo gdzie,
i modny tango i kankana
Tańczyła do białego rana,
A nie złapałszy jej, nie!

Zdołnego weźmy więc prawnika,
Który ustawę spisze wnet:
Pcheła kasa, skacze, fika, znika,
Ale secesja, albo klika
Może ją łechtąć — wet za wet!

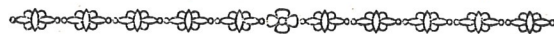
Powolać zarząd i prezesa!
W pracy u podstaw wziąć na kiel!
I „sursum corda!“ Cóż u biesa,
Czy nie wystarczy nasza kiesa
Na zespół do łechtania pcheł? C. L.

Odpowiedzi od Redakcji.

Pani Czesławowi Klonowskiemu. Listu, pomimo iż dowcipnie napisany, nie umieścimy dla tego, że niema Sz. Pan racji. Zarząd T-wa „Przyszłość” postąpił słusznie, odmawiając Mu w przyjęciu na członka, gdyż szeregowcy nie mogą należeć do żadnych Towarzystw. Rękopis do zwrotu w Redakcji.

„*Kurpikowi*”. Kolędy u pana Motka—nie wydrukujemy ze względów taktycznych.

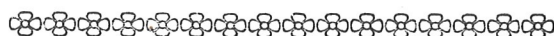
„*Świadkowi*”. List otrzymaliśmy za późno i dla tego nie mogliśmy go umieścić w niniejszym zeszycie. Sprawa jest aktualna i zupełnie kwalifikuje się do poruszenia w piśmie.



Wołów roboczych 17 szt.

jest do sprzedania w majątku
Lubiejewo, st. poczt. Ostrów Łom-
żyński, stacja kolejowa Stok, dawn.

Komorowo.



W dniu 1-go Marca 1914 r. otwarta zostanie w Łomży

PRACOWNIA SUKIEN, OKRYĆ DAMSKICH I UBIORÓW DZIECIENNYCH

w domu s. dr. Kacenenboga przy ul. Wiejskiej № 4,

pod firmą „**WARSZAWIANKA**”.

Polecając się względem Sz. Klijenteli, mam zaszczyt nadmienić, że pracownia prowadzona będzie, pod mojem osobistem kierownictwem, przez uzdolnioną specjalistkę. Obstalunki będą wykonywane akuratnie, krojem paryskim, według najnowszych fasonów. Wykończenie wykwiłne, ceny umiarkowane.

Z poważaniem

Janina Dieckman.



ŁĄKI I TORFOWISKA

na wsi **Rutki**, obok Ożar i Mężenina, powiatu Łomżyńskiego, parceluję na drobne działki i sprzedaję, w celu eksploatacji torfu, na warunkach przystępnych.

Bliższych szczegółów dowiedzieć się można w kancelarji rejenta W-go M. Korolca w Łomży u p. Władysława Selerowskiego.

Szanownych Księży-Proboszczów sąsiednich parafii, a szczególnie Szanownego Księdza Proboszcza parafii Rutkowskiej, uprzejmie proszę o powiadomienie miejscowej ludności z ambony.

Jan Rościszewski.



Do sprzedania przy ulicy Polowej № 18 DOM murowany z małym ogródkiem od frontu, sadem owocowym i polem uprawnym.

Do sprzedania ziemia pod Łomżą, pomiędzy szosą Zambrowską a wsią Zawady, w całym kawałku lub częściowo.

Dom drewniany z sadem owocowym. Wiadomość na miejscu u właściciela Wincentego Dębowskiego, d. własny przy szosie Śniadowskiej w Łomży.

Szofer-ślusarz, posiadający zagraniczne świadectwa oraz władający trzema językami, poszukuje miejsca. Wiadomość w Redakcji.

POSZUKUJĘ PRZEDSIĘBIORCY,

który mógłby wysłać za zaliczeniem pocztowym gotową żołnierską bieliznę. Po szczegóły zwracać się pod adresem: *Kijów, ul. Głęboczycka, № 97 m. 8.*

Michał Radyk.

≡ Dla niezrównanych ≡

SAMOCODÓW MITCHELL

poszukuje się energicznego i ruchliwego
PRZEDSTAWICIELA na gubernię Łomżyńską.

Oferty pod „Samochód“ uprasza się nadsyłać do *Centralnego Biura Ogłoszeń*
L. i E. Metz i S-ka, Warszawa, Marszałkowska 130.

NAJTANSZE KRAJOWE WZAJEMNE
 TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

WZAJEMNA POMOC

POLISY BEZSPORNE od R. 500 do R. 5000
 TEL. 18-73
 WARSZAWA WŁODZIERSKA 1

Warszawska Miejska Szkoła Położnicza

Kurs roczny, opłata 100 rb. w 2 częściach. Zapis nowych uczenic trwa cały rok.

LICZBA UCZENIC OGRANICZONA.

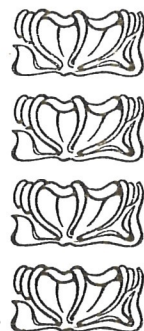
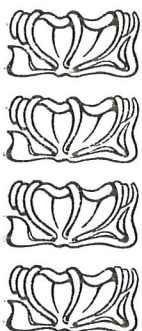
Rok szkolny zaczyna się 1-go Kwietnia i 1-go Października. Podania i dowody składać
 w *Wydziale Szpitalnym Magistratu miasta Warszawy, Krakowskie Przed-
 mieście № 60;*

Tamże należy się zwracać po wszelkie wiadomości i po ustawę.

Świadectwo szkoły daje prawo praktyki w całym państwie.

WYKRYTA MOC CZŁOWIEKA! TAJEM-
 NICZE SIŁY! Nadzwyczaj zajmujące dzieło psy-
 chologa I. Tourjaena, pouczające o wyzyskaniu
 według najnowszych metod ukrytych tajemni-
 czych sił. Tajemnica osiągnięcia niezmiernych ko-
 rzyści i jaknajlepszych rezultatów w swych zabie-
 gach. Bezwarunkowy wpływ na innych ludzi
 i to bez ich woli i wiedzy. **Tajemnicze zdobycie
 miłości!** Jedyny sposób uzyskania szczęścia, bo-
 gactwa, zdrowia, energii, siły fizycznej i umysłow-
 wej. Natychmiastowa zdolność hipnotyzowania.

Wysyłka dzieła w języku polskim jedynie
 za zwrotem wydatków w kwocie rb. 0,75, które
 nadsyłać należy w liście w markach pocztowych
 pod adresem: I. TOURJAEN psycholog, Bruksella — E. 69.
 Centre, Boite postale 125, Belgia...



➔ MŁODE MATKI ➔

nie potrafią już obcho- **BÉBÉ SZOFMANA,**
 dzić się bez pudru
 gdyż używanie tej przysypki uwalnia je od wielu kłopotów
 przy pielęgnowaniu ich latorośli.

Puder Bébé Szofmana cieszy się uznaniem wielu wybitnych lekarzy,
 którzy stosują go stale w wypadkach swędzenia skóry, odparzeń, starć i t.p.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

UWAGA. Wystrzeżać się bezwartościowych naśladownictw i żądać
 jedynie *Prawdziwego Pudru Bébé w oryginalnem opakowaniu*
z podpisem wynalazcy S. SZOFMANA.

Istniejący od roku 1848

SKŁAD NASION

i zakłady ogrodnicze

Braci Hoser

w Warszawie, Jerozolimska 59,
 zawiadamia, że wyszedł z druku

CENNIK nasion i cebul kwiatow. na r. 1914

i wysła się *na żądanie bezpłatnie.*

NOWOWYNALEZIONY

APARAT RACHUNKOWY

patentowany we wszystkich państwach świata.

Cena tylko 45 kop. z przesyłką.

Służy do obliczania każdego mnożenia, dzie-
 lenia, cen, ułamków dziesiętnych, szczególnie
 handlowcom, buhalterom, inżynierom, urzęd-
 nikom i uczącej się młodzieży.

Przeszło 500 tysięcy w użyciu. Wysła się
 po otrzymaniu 45 kop. (można w markach
 pocztowych).

Adr.: H. Billauer, Warszawa, ul. Śliska 40.

„KOKOLIN“

MASŁO z ORZEECHÓW KOKOSOWYCH

do gotowania, smażenia i pieczenia

Towarzystwa Akcyjnego Ryskiej Olejarni Parowej

dawniej W-ma Hartmanna.

Zastępuje w zupełności masło krowie, a jest dużo tańsze.

Nadto polecamy i inne wyroby, jak: pokost, olej lniany,
 olej kokosowy, rycynowy, sezamowy, do palenia i gartol.

Przedstawiciele na Król. Polskie Kuksz & Luedtke, Warszawa, Leszno 27.

